

Mysł Polska

MIĘSIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—MONTHLY REVIEW

Nr 97 (Rok VI, Nr 2)

Kwiecień, 1946

Cena (Price) 2/-

M.E. ROJEK

MECHANIZM WYDARZEŃ

A

NASZE ŻADANIA W DOBIE OBECNEJ

AUTOR niniejszych uwag stawia sobie dwa założenia przy ich formułowaniu :

Pierwsze, że sytuacja znana jest ogółowi czytelników, że więc można pominąć opis jakie siły są w walce i przeciwstawiają się sobie nawzajem, a że natomiast ważniejsze jest dzisiaj zagadnienie, jak one na siebie oddziałują. Chodzi raczej o analizę kierunku działania sił, niż o opis sił samych.

I drugie, że w tym przedstawieniu ograniczymy się do samej polityki, dotykając innych dziedzin twórczości ludzkiej o tyle tylko, o ile potrzebne to jest do nakreślenia politycznego obrazu sytuacji.

Już w samym sformułowaniu tytułu niniejszych rozważań mieści się przeciwstawienie sił : jednej deterministycznej — *mechanizm* — rozwijającej swe działanie jak nieubłagane fatum tragedii greckiej, albo conajmniej jak robot-automat nastawiony na mechaniczne funkcjonowanie w pewnym kierunku ; i drugiej indeterministycznej — *nasze zadanie* — wynikającej z wolnej woli ludzkiej, z możliwości dokonania przez człowieka wyboru, oraz z wiary, że naturalnym przeznaczeniem rodzaju ludzkiego jest mocować się z determinizmem obiektywnych sił natury, również i natury ludzkiej, i kształtować je w tym zmaganiu się wedle swojej woli i swojego ducha. Nieraz już wypowiedziano pogląd i przekonanie, że właśnie ta walka wolnej woli ludzkiej z siłami obiektywnymi, tkwiącymi w naturze świata, jest główną treścią dziejów.

Jeżeli tak jest, to z obserwacji faktów w obecnym okresie dziejowym wysnuć należy wniosek, że znajdujemy się w bardzo intensywnym stadium walki, które może zadecydować o dalszych losach ludzkości na tak długi okres, że nie warto zajmować się tym co

będzie jeszcze później — gdyby ewentualnie zwyciężyć miały siły deterministyczne.

Przedewszystkim więc zbadać należy, jak ustawione są w obecnym okresie dziejowym obiektywne elementy sytuacji światowej, gdyż jest możliwe, że determinizm sił przyrodzonych wzmocniony został i pogłębiony zamierzonymi a przewrotnymi działaniami ludzkimi, co dało w wyniku pewien mechanizm samoczynny, pewien automatyzm skierowany przeciw duchowej cywilizacji ludzkiej. Gdybyśmy doszli do przekonania, że tak jest, dalsza nasza praca rozumowa powinna się zająć problemem, czy nie można odwrócić tego automatyzmu na naszą korzyść, czy nie można dokonać celowego przegrupowania wszystkich sił cywilizacyjnych w zmaganiu się z determinizmem materii, masy i liczby oraz w walce z programowym kierunkiem deterministycznym w dziedzinie politycznej.

Determinizm materii, masy i liczby wydaje się być obecnie na usługach programu i działania politycznego reprezentowanego przez Związek Sowiecki. Jest to program zapanowania nad światem komunistyczno-sowieckiej formacji politycznej, opierającej się o siły i zasoby tego największego — choć jeszcze w tej chwili nie najsilniejszego — na świecie mocarstwa. I tak jak naturalne było, żeby na Wyspie Brytyjskiej rozpostarło się jedno tylko państwo, tak samo w prawach geografii leży rozszerzanie się mocarstwa sowieckiego we wszystkich kierunkach, do wszystkich brzegów morskich Azji i Europy. Związek Sowiecki ma przy tym tę dodatkową wyższość w porównaniu z różnymi dawnymi formacjami państwowymi na Wyspie Brytyjskiej, że — jak dotąd — ma zupełnie zabezpieczoną jedną swą flankę, t.j. północne wybrzeże swojego

olbrzymiego obszaru. Coprawda, postęp techniczny kierowany umysłem ludzkim może spowodować zmiany pod tym względem, bo tak jak obecnie sztaby sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Kanady zastanawiają się nad tym, czy kontynent amerykański nie może, zostać najechny od strony bieguna północnego, tak samo też wkrótce okazać się może, że i Związek Sowiecki nie jest całkowicie bezpieczny z tamtej strony. Przyszłość jeszcze raz może potwierdzić prawdę o kiju, który ma dwa końce.

Wspomniany wyżej program sowiecki zapanowania nad światem *musi dzielić świat* na dwie części : sowiecką i niesowiecką, czyli w terminologii komunistycznej : proletariacką i kapitalistyczną. Termin "kapitalistyczną" jest logicznie nieściśle, bo wywodzi się wyłącznie z kategorii pewnej doktryny ekonomicznej, nie obejmującej całości zagadnień życia. Jest to tymbardziej widoczne w okresie obecnym, kiedy jesteśmy świadkami zaniku ulubionej w XIX wieku fikcji, jaką był "człowiek ekonomiczny." Sam podział jest jednak prawdziwy politycznie, choćby dlatego, że narzuca go światu dobrze zorganizowane mocarstwo sowieckie.

Skoro podział ten jest rzeczywistością polityczną, warto przyjrzeć się bliżej, jak przedstawiają się obie formacje z punktu widzenia mechanizmu działania sił, bo polityka w tym świecie normalnie jest wynikiem działania sił. Z punktu widzenia moralnego okazuje się wprawdzie zawsze na końcu, w obliczeniu ostatecznym, że na siłę znajdzie się zawsze inna, jeszcze większa siła i że kto mieczem wojuje — od miecza zginie. To już jednak jest faza tak daleka, iż nie warto się nią zajmować, gdyż nie ma ona znaczenia dla praktycznej polityki w chwili obecnej.

Obraz sił obu stron w tak podzielonym świecie nie może wynikać z porównania samych liczb statystycznych, a to dlatego, że świat niesowiecki zachowuje się tak jakby nie widział wyzwania i niebezpieczeństwa. Nic więc bardziej naturalnego nad to, że świat sowiecki jest zjednoczony do zakreślonego celu i że działa pod jednym kierownictwem umysłowym i fizycznym, natomiast zagrożony świat niesowiecki nie jest bynajmniej ani jednolity ani zjednoczony. Nie jest on jednolity strukturalnie, jak świat sowiecki, ani nie jest zjednoczony doraźnie w obliczu grożącego niebezpieczeństwa sowieckiego. Najlepszy to dowód braku jedności w świecie niesowieckim, że trudno nawet o nazwę pozytywną w swojej treści dla tego świata, a nie wyłącznie negatywną. Można by go wprawdzie nazywać światem demokratycznym, ale tu stwierdźmy od razu, że demokracja nie jest bynajmniej wszechobejmującą filozofią, jak jest nią dialektyczny materializm dziejowy, leżący u podstaw systemu sowieckiego. Demokracja jest w istocie swojej nie celem samym w sobie, ale środkiem, konstrukcją formalną dla utrzymania w społeczeństwie wewnętrznego pokoju oraz indywidualnej wolności. A zresztą świat zachodni nie wyznaje szczerze, gdyż nie stosuje powszechnie, zasad demokratycznych, jak to będziemy starali się wywieść w ciągu tych lub następnich rozważań.

Dla ułatwienia, będziemy nazywali świat niesowiecki zagrożony przez Sowietów światem zachodnim, co zresztą nie będzie ściśle z wielu względów, przede wszystkim zaś dlatego, że polityka krajów świata zachodniego odbiega daleko od zasad cywilizacji zachodniej.

I tu jest właśnie jedna z osi samoczynnego mechanizmu ustawiającego siły dwu światów w ten sposób, że w toczącej się już i wzmagającej się walce świat sowiecki musi mieć wyższość nad światem zachodnim. Świat sowiecki ma swoją filozofię życia, o którą walczy, świat zachodni — to jest kierownicze koła polityczne świata zachodniego — sądzi, że mu nie jest potrzebna żadna filozofia polityczna, że może się kierować wyłącznie oportunistycznie i działać od wypadku do wypadku. Stąd zaś wynika, że świat sowiecki realizuje swój program wobec świata zachodniego z pewnym planem, świat zachodni zaś nie tylko nie ma żadnego planu, jak odpowiedzieć na plan sowiecki, ale w braku odpowiedniej pozytywnej filozofii politycznej — żadnego planu mieć nie może.

UNIVERSALIA

Twierdzenie, że kierownicze koła polityczne świata zachodniego nie wyznają żadnej uniwersalnej filozofii politycznej, jest śmiałe, ale tym nie mniej znajduje ono aż nadto potwierdzenia w rzeczywistości politycznej. Stawiając je, nie opieramy się zresztą na tekstach przemówień zachodnich mężów stanu, ale na ich działaniach.

Postawa zajęta w dziedzinie polityki przez zachodnich mężów stanu jest jednakże sprzeczna z naturą człowieka. Umysł ludzki z istoty swojej dąży do pojęć ogólnych i praw

powszechnych. Zwierzęta nie mają pojęć, mają tylko wyobrażenia i dlatego życie ich układa się od wypadku do wypadku. Braki te uzupełnia w świecie zwierzęcym instynkt. Człowiek jednak tym właśnie różni się od zwierząt, że umysłem swoim abstrahuje poszczególne cechy wyobrażeń i układa je w pojęcia, *universalia*, przy czym nie wchodzi tu w czysto filozoficzne zagadnienie, czy mają one ponadto swój byt odrębny poza ich charakterem kategorii poznawczych umysłu udźkiego.

Dzięki posiadaniu pojęć umysł ludzki dysponuje taką funkcją jaką jest wyobraźnia, która umożliwia ludziom celową gospodarkę zasobami, układanie planów na przyszłość, robienie oszczędności i zapasów, przygotowanie obrony przeciw niebezpieczeństwu. Stąd wyższość ludzi nad światem zwierzęcym, ale też i wyższość tych grup ludzkich nad innymi, które prowadzą swoją *politeję*, to jest najwyższą formę społecznego życia: państwo i jego politykę, wedle pewnych zasad powszechnych.

Nie wypowiadam się tu bynajmniej za planowaniem *tout court*: planowanie najczęściej służy ograniczeniu człowieka, ale możliwe jest także planowanie w celu wprowadzenia w życie, lub utrzymania przy życiu, tych zasad powszechnych, które mają na celu funkcjonowanie wolnego duchowo społeczeństwa. Jest to zagadnienie osobne, nie wchodzące w ramy niniejszego szkicu, zgodnie z ograniczeniem postawionym na początku.

Natura nie znosi próżni ani w świecie ciał materialnych, ani w dziedzinie myśli. I dlatego skoro koła kierownicze świata zachodniego nie wyznają żadnej uniwersalnej filozofii politycznej, nie tylko nie mogą być przygotowane na działania sowieckie, ale równocześnie filozofia sowiecka musi wkraczać do wnętrza świata zachodniego.

Doszło do tego, że koła kierownicze mocarstw anglosaskich posługiwały się w swojej polityce zagranicznej filozofią sowiecką, osiągając pewne doraźne cele, ale równocześnie popierając w ten sposób dalsze plany sowieckie.

A więc np. tradycjonalista i monarchista Winston Churchill interweniował w wojnie domowej jugosłowiańskiej wznęconej przez komunistów po ich stronie — przeciw monarchiście i tradycjonalistcie Michajłowiczowi. I w ogóle Brytyjczycy nie kryją się z myślą, że monarchia jest instytucją dobrą dla nich, ale nie dla innych narodów, bo oni są wyjątkiem od reguły powszechnej. Premier Attlee wygłosił na otwarciu nowego Parlamentu w sierpniu 1945 piękną i głęboką mowę o zaletach instytucji monarchii, ale tym nie mniej rząd jego jest poważnie zaambarysowany ruchem monarchistycznym w Grecji i jakby wstydił się tego, że większość narodu greckiego, w którego losach W. Brytania jest tak głęboko zainteresowana — życzy sobie monarchii. Ogromny wysiłek prasy i propagandy brytyjskiej w czasie tej wojny skierowany był nie ku wyjaśnianiu Europy i światu, na czym polega wartość instytucji politycznych brytyjskich, ale na głoszeniu, że najlepsze — zwłaszcza dla innych krajów niż W. Brytania — są instytucje sowieckie.

Czyż można z tych faktów wysnuć inny wniosek, niż ten, że warstwa kierownicza W. Brytanii, bez względu na przynależność partyjną, jest jak najdalejza w polityce międzynarodowej od *universalii*, to znaczy w praktyce że nie wyznaje żadnej uniwersalnej filozofii politycznej? Oportunistu — *expediency* — bowiem za filozofię, nawet przy najlepszych chęciach, uznać nie można.

OPORTUNIZM AMERYKAŃSKI

Podobnie przedstawia się sprawa z kołami kierującymi polityką Stanów Zjednoczonych. Byt i rozwój tego najsilniejszego dziś w świecie mocarstwa — dopóki wzrost siły sowieckiej nie zmieni radykalnie obecnej sytuacji — opiera się o społeczeństwo wolne politycznie i ekonomicznie. Gdyby nawet okazać się miało, że wolność ekonomiczna jednostki w Stanach Zjednoczonych daleka jest jeszcze od demokratycznego ideału, to tym nie mniej jest faktem, że społeczeństwo amerykańskie w naszym okresie dziejowym jest bardziej wolne zarówno ekonomicznie jak i politycznie, niż jakiegokolwiek inne społeczeństwo na świecie.

Nie potrzeba też chyba specjalnie tłumaczyć, że trudniej utrzymać się jednemu wolnemu, otwartemu — wedle co raz powszechniej przyjętego terminu — społeczeństwu w świecie społeczeństw zamkniętych i rządzonych totalitarnie, niż *vice versa*. A jednak Stany Zjednoczone zdecydowały *militarnie i ekonomicznie* w tej wojnie o pogromie totalizmów niemieckiego i japońskiego, *politycznie* uczyniły wszystko, by na ich miejsce wprowadzić totalizm sowiecki. W szczególności właśnie amerykańska polityka zoperowała — może najlepsze to jeszcze określenie — sprawę legalności rządu polskiego w Polsce i na forum międzynarodowym. Inicjatywa amerykańska w uznaniu marionetek sowieckich za legalny rząd polski, a więc w narzuceniu wolnemu społeczeństwu zagranicznej dyktatury totalitarnej, nie może świadczyć o niczym innym, jak tylko o tym, że polityka amerykańska nie opiera się na żadnej filozofii politycznej, że ideowo oparta jest na próżni. Co zaś oparte jest na próżni, musi runąć prędzej czy później, jak bohaterowie kreskówki Walta Disney'a w momencie zorientowania się, że zawiśli w powietrzu bez żadnego oparcia.

Można tu zadać sobie pytanie, na jakim rozumowaniu politycznym opiera się to stanowisko kół kierowniczych brytyjskich czy amerykańskich, iż w polityce międzynarodowej w ogóle, w paktach zaś ze Związkiem Sowieckim w szczególności, jakkolwiek filozofia polityczna jest zbędna. Odpowiedź musi brzmieć: na przekonaniu, że Związek Sowiecki także nie opiera się o swoją doktrynę, że tylko bluffuje, a tak właściwie naprawdę, to gotów jest sprzedać Marksa i Engelsa, z Leninem na dokładkę, za dobrą cenę. Czyż nie takie rozumowanie kryć się musiało u podstaw prokomunistycznej polityki brytyjskiej w Jugosławii?

Co jednak w takim razie mogą sobie w Moskwie myśleć o polityce i politykach tego rodzaju? Wahamy się odpowiedzieć zbyt dokładnie, żeby odpowiedź nie wypadła zbyt dosadnie, co w publicystyce świata zachodniego dotąd jeszcze nie uchodzi, jakkolwiek świat ten znosi ze stoicyzmem pełne pogardy wypowiedzi o sobie świata sowieckiego.

Z tej sytuacji — iż świat sowiecki występuje z planem zniszczenia świata zachodniego, a świat zachodni nie ma na to żadnego swojego planu działania — wynika wniosek dość praktyczny, iż nie można pokładać nadziei na poprawę sytuacji w mądrości, przenikliwości i dalekowzroczności polityków świata zachodniego, gdyż że cnoty polityczne zanikły w świecie zachodnim, czego najlepszym dowodem jest zresztą fakt, przebieg i epilog dwu ostatnich wojen światowych. W praktyce politycznej trzeba się poważnie liczyć z tym, że Moskwa jest umysłowo lepiej przygotowana do najbliższego okresu historycznego, niż Londyn i Waszyngton. Gdyby kanclerz Oxenstierna teraz wysyłał swego syna w podróż zagraniczną dla nabycia wiedzy o świecie

powiedziałby mu pewnie tą samą sceptyczną uwagę o mądrości tych co rządzą światem, jaką wypowiedział był w XVII wieku, musiałby uczynić jednak pewne dodatkowe rozróżnienie między światem wschodnim i zachodnim — na pewno nie na korzyść tego ostatniego.

DECYDUJE MYŚL

Wobec tego podstawowego faktu braku wszelkiej uniwersalnej filozofii politycznej oraz wynikającego stąd braku powszechnej zasady postępowania, a co zatem idzie i wszelkiego na dalszą metę planu po stronie świata zachodniego — przestają mieć poważniejsze znaczenie jakiegokolwiek czysto formalne zestawienia i porównania zasobów materialnych i środków technicznych obu stron. *O użyciu bowiem zasobów i środków technicznych decyduje myśl ludzka. Jeżeli myśl świata zachodniego zostanie sparaliżowana na trwałe, żadne środki i zasoby świata temu nie pomogą.*

Stąd wynikać musi teza, że wszelka poprawa w sytuacji poprzedzona być musi głęboką pracą umysłową wewnątrz świata zachodniego. Nie potrzeba tu chyba podkreślać, jak ważne jest, żeby w tej pracy wzięły pełny i wszechstronny udział umysły polskie. Tej sprawie poświęcimy zresztą jedną z dalszych części niniejszego szkicu.

Może nie będzie od rzeczy powiedzieć od razu na tym miejscu o pewnych obiektywnych warunkach, w jakich w najbliższej przyszłości kształtować się będzie proces myślenia w świecie zachodnim o sytuacji ogólnej.

W świecie tym najważniejsze politycznie są dziś kraje anglosaskie. Umysłowość anglosaska ma charakter empiryczny, t. zn. skłonna jest rządzić się mniej *universaliami*, pojęciami ogólnymi i zasadami — jak np. umysłowość typu łacińskiego — a więcej natomiast wnioskowaniem z obserwowanych faktów i przeprowadzanych doświadczeń. Rozumując przeto zgodnie z przyjętą dla niniejszych rozważań metodą, żywić można uzasadnioną nadzieję, iż umysły anglosaskie przekonane zostaną z czasem faktami, zwłaszcza kiedy fakty owe zaczną dotyczyć bezpośrednio skóry anglosaskiej. Tylko pod ciężarem faktów, tylko pod ciosami zadawanymi przez politykę sowiecką, społeczeństwa anglosaskie uświadomią sobie a co naprawdę chodzi. Stąd zaś wysnujemy dalszy wniosek, że im bardziej będzie się horyzont świata zachodniego zaciemniał, tym pewniejsza stawać się będzie nadzieja na odwrócenie biegu wydarzeń; *im ogólnie będzie gorzej, tym — paradoksalnie — perspektywa sprawy polskiej np. przedstawiać się będzie lepiej.*

Można, co prawda, zadać sobie pytanie, czy polityka sowiecka nie skorzysta z takiego ułożenia się funkcji polityki światowej i nie będzie sterować tak subtelnie wśród skał możliwych konfliktów, żeby nie spowodować zderzenia. Będzie to bez wątpienia intencją kierownictwa polityki sowieckiej, bardzo jednak trudną do zrealizowania. Imperializm sowiecki tyle już zdobył, iż utrzymanie równowagi między nim a światem zachodnim zależy już tylko od łaski sowieckiej. Umysły anglosaskie dziś jeszcze nie są świadome wszystkich konsekwencji, jakie pociągają za sobą już dokonane zabory sowieckie. Konsekwencje te będą się ujawniać jednak ze stale wzrastającą siłą. Imperializm sowiecki musiałby się cofnąć z zajmowanych pozycji i oddać część zdobyczy, żeby nie dopuścić do wywołania *stanu konieczności* działaniom ze strony niepodległych jeszcze narodów świata zachodniego, a przede wszystkim mocarstw anglosaskich. Historia nie dostarcza jednak przykładów ani takiego cofnięcia się, ani tolerowania przez zainteresowanych takiego nieznośnego

stanu zawisłości od cudzej łaski. *Imperializm sowiecki nie cofnie się i albo świat zachodni ulegnie, albo będzie musiał walczyć o swoje życie.* Niektórzy 'inżynierowie' polityczni i dyplomaci w świecie zachodnim łądzą się jeszcze czasami, że oddane przez nich w niewolę sowiecką narody podejmą tę walkę same, dla lepszych jednak znawców rzeczywistości w środkowo-wschodniej Europie oraz metod sowieckich jasne jest, iż nadzieje te pozbawione są wszelkich podstaw realnych.

WALKA NA IDEE

Z faktem podziału świata, w doktrynie filozoficznej i polityce najwyższego kierownictwa komunistycznego, na dwa przeciwstawne i wrogie wobec siebie bloki łączy się jak najściślej fakt wypowiedzenia przez komunistów wojny ideowej światu zachodniemu. Sam podział tego rodzaju musi być aktem wojennym, skoro przeprowadzony został przez mocarstwo tak dziś potężne i tak ściśle związane z filozofią komunistyczną. Na razie toczy się *walka polityczna* na pograniczu sfer wpływów obu światów oraz *walka na idee* wewnątrz świata zachodniego. Ta druga walka staje się dla polityki polskiej ważniejsza na dłuższą metę, niż pierwsza. W tej pierwszej mogą być zawierane kompromisy, w tej drugiej nie będzie się dawać pardonu. Świat zachodni nie zdaje sobie jeszcze sprawy z natury takiej wojny i stąd płynie osobliwy fakt pomieszania pojęć i jakiegoś rodzaju otumanienia czy osłupienia wobec objawów praktycznych tego rodzaju wojny np. w Grecji.

Jak się ma zachować wobec tej walki, i związanej z nią perspektywy konfliktu bezpośredniego, naród polski zarówno w Kraju jak i na emigracji?

Zaden z narodów, jakie znalazły się za żelazną kurtyną sowiecką, nie może prowadzić walki czynnej na swoim terytorium, jakkolwiek by tego pragnęli bezideowi inżynierowie polityczni świata zachodniego. Kraj polski np. został pozbawiony — przy czynnym współdziałaniu owych inżynierów z zachodu — wszystkich niezbędnych do takiej walki atrybutów swojej państwowości i dziś mógłby już podejmować walkę czynną tylko kosztem swego żywego ciała, na którym nie ma już żadnego pancerza. Wszystkie elementy działania *narodu politycznego* zostały Polakom w Kraju odebrane. Władza i autorytet państwa, prawodawstwo, sądownictwo, administracja ogólna, policja, dyspozycja gospodarcza, szkolnictwo, prasa — oddane zostały najeźdźcy sowieckiemu. Inżynierowie polityczni chcieliby mieć teraz satysfakcję przypatrywania się z daleka, jak naród polski walczyć będzie, w tych wytworzonych przez nich warunkach, o demokrację i prawo w stosunkach między narodami i jednostkami. Niektórzy z inżynierów radziby nawet widzieli, żeby społeczeństwo polskie odebrało sobie kartkę wyborczą od reżimu sowieckiego to wszystko, co potężne mocarstwo dysponujące zmobilizowaną siłą zbrojną i gospodarczą oddały swemu wrogowi dla pomnożenia jego sił i zasobów.

Z drugiej strony naród polski nie może równieźliczyć obecną ułożenie się polityczne ze Związkiem sowieckim. Gdyby mocarstwo to prowadziło politykę imperialną w ogólnym tylko tego słowa znaczeniu, bez niszczenia świata naszych pojęć o cywilizacji, narodowości, rodzinie i życiu duchowym jednostki, nie jest wykluczone, że w pewnych okolicznościach i na pewnych warunkach mogłoby dojść do wyrównania różnic z pożytkiem politycznym i ogólnym dla obu stron. Ostatecznie bowiem prowadzenie polityki narodowej normalnie nie powinno polegać na jakimś

sztynym ustaleniu swojej postawy politycznej wobec sąsiada, gdyż wtedy rywalom jego i wrogom oddaje się za darmo ogromne korzyści polityczne, na które oni nigdy sobie nie zasłużyli. Wszystkie jednak możliwości polityczne kończą się tam, gdzie naród zakukuwa się w żelaza. Już człowiek, który cieleśnie znajduje się w więzieniu, nie może podejmować żadnych decyzji politycznych, a co dopiero człowiek poddany dodatkowo torturom fizycznym i duchowym! W obecnych warunkach wykluczyć należy ze strony narodu polskiego — możliwość politycznego ułożenia się ze Związkiem sowieckim, uznać ją zaś za zgola nieprawdopodobną. Przed tym musiałby Związek sowiecki wyrzec się szerzenia komunizmu, co wedle najlepszych ludzkich przewidywań pozostać musi hipotezą całkowicie nierealną.

BIERNY OPÓR

Krajowi pozostaje wobec tylko polityka *biernego oporu* przeciw najeźdźcy, przede wszystkim w dziedzinie niedostępnej dla niego bezpośrednio — t.j. w dziedzinie ducha i myśli. W Kraju bronić trzeba przede wszystkim niepodległości duchowej narodu. Walki politycznej Kraj musi unikać, zwłaszcza gdyby prowadziła ona miała do starć zbrojnych i ofiar życia i krwi. Taka polityka jest niesłychanie trudna, o wiele trudniejsza od odruchoń, które jako niekontrolowane nie mogą się w ogóle liczyć do polityki. Najczęściej odruchy znajdują się w sferze prowokacji.

Pozostaje jednak emigracja, która nawet w niesprzyjających okolicznościach jest w stanie najczęściej działać i wpływać politycznie. Ale jak?

Naszym zdaniem, wysnuć należy wnioski z tego, że świat zachodni już jest teatrem wojny ideowej, wypowiedzianej przez najwyższe kierownictwo komunistyczne. Wojna ta jest dla świata zachodniego stadium wstępnym zamierzonej wojny domowej na skalę światową. Z charakteru tego rodzaju wojny ideowej wynika, że objęcie ona wszystkie żywe politycznie części świata zachodniego oraz krajów od niego zależnych. Przed tą wojną nie można ukryć się nigdzie na świecie, gdyż w latach najbliższych szerzyć się ona będzie jak płomień na prerii. Nie jest wykluczone, że jednostki lub małe grupy mogą mieć szanse usadowienia się w jakimś cichym zakątku bezpiecznym na okres jednej generacji. I to jednak wydaje się wątpliwe. Więc jakkolwiek ważne jest, żeby emigranci przechodzili do osiadłego typu życia, nie będą oni mogli połączyć tych swoich pragnień z warunkami całkowitego bezpieczeństwa politycznego, bo tego w nadchodzącym okresie dziejowym nie będzie. Najbliższe dwa pokolenia nie zaznają dobrodziejstw długotrwałego pokoju, lub co najmniej będą musiały żyć w stanie ciągłego alarmu i zagrożenia.

W tych właśnie niestałych i niepewnych okolicznościach musi emigracja podejmować swoje działania polityczne na rzecz Kraju teraźniejszego i jego przyszłości. Trzeba wziąć jak najbardziej pełny i wszechstronny udział w toczącej się wojnie ideowej. Jeżeli przebieg jej zakończy się wynikiem pomyślnym, właściwa wojna domowa w świecie zachodnim w ogóle nie wybuchnie. Wynik zaś ostateczny walki, bez względu na jej charakter, zdecydować o tym, czy świat zachodni stanie oko w oko ze światem sowieckim zjednoczony i czy będzie w pełni dysponował swoimi zasobami naturalnymi i środkami technicznymi, czy też przeciwnie

(Dokończenie na str. 4 u dołu)

ROLA KOŚCIOŁA PO WOJNIE

Przemówienie Augusta Kardynała Hłonda, Prymasa Polski

Na akademii ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu 28 października 1945¹

1

PRZED ośmiu laty obradował tu w Poznaniu Pierwszy Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla. Katolicka elita narodów europejskich zastanawiała się nad tym, jak we współczesnych warunkach realizować potężne myśli zawarte w nauce o powszechnym władztwie Chrystusa.

Od ogólnych założeń przeszedł Kongres do szczegółowych badań nad współczesnym bezbożnictwem, które jako wezbrana fala materializmu wypiera chrześcijańską kulturę i chrześcijańską postawę życia. Referaty i sprawozdania z różnych krajów wyświetliły ideową i moralną genę bezbożnictwa, jego założenia filozoficzne, tajemnicę jego dynamizmu, zasięg zdobyczy. We wszystkich językach pały alarmujące przestrogi przed niedocenianiem tego ruchu. Z wywodów wynikało, że *"obalić ideologię materialistycznego ateizmu może tylko chrześcijaństwo i że to jest jego niesłychanie domiosła rola i misja w obecnym okresie historii ludzkiej"*.

(Dokończenie z pop. str.)

— będzie rozbity i częściowo rozbrojony moralnie i militarnie. W wyniku procesów politycznych wewnątrz świata zachodniego świat sowiecki albo cofnie się z drogi na którą już wkroczył, albo też sięgnie po ostateczne zwycięstwo. Od tego zaś zależy los Polski.

ROZWIĄZAĆ ZAGADKĘ

Emigracja polska musi być żywa i czynna ideowo i umysłowo. Musi ona rozumieć istotę przebiegających procesów historycznych i do tego dostosować zarówno swoją strukturę wewnętrzną, jak i działania na zewnątrz. Musi ona wykonać ogromną pracę umysłową. Musi przede wszystkim zbadać, na czym polega zagadka powodzenia działań politycznych świata sowieckiego wewnątrz świata zachodniego. Jesteśmy zdania, że już teraz można wiele powiedzieć na ten temat i że okaże się, iż powodzenie to nie jest bynajmniej nie do odwrócenia. Trzeba jednak zacząć od myślenia samodzielnego, od porzucenia różnych gotowych klisz myślowych, która Polacy przyjęli nieraz od zmaterializowanych społeczeństw zachodnich. Trzeba się dobrze przyjrzeć chorobie świata zachodniego i nie dać się zwieść żadnej demagogii, jakkolwiek trudne mogłoby się to okazać. Idąc tą drogą można będzie przyczynić się do zdruzgotania sztucznego determinizmu narzuconego całemu światu przez filozofię komunistyczną, a prowadzącego do rządów totalitarnych, sprawowanych przez klikę bezwzględnych indywiduów nad obalamuoną ludzkością. Tą drogą tylko można dojść do znaczenia i wpływu na bieg wydarzeń i spełnić skutecznie swój obowiązek wobec narodu i cywilizacji, która nas wychowała.

MARIAN E. ROJEK

Ale Kongres stwierdził zarazem, że za postępy bezbożnictwa w pewnej mierze ponosi odpowiedzialność świat chrześcijański. Wyliczył grzechy po naszej stronie i zaniedbania które przyczyniły się do zmierzchu wiary w szerokich masach. Powiedziano nam, że wierzymy w Chrystusa, ale często brak nam ducha Chrystusowego. Ze ulegając atmosferze wygody i używania jesteśmy nieraz fałszywie nastawieni na problem życia, w którym za słabo zaznaczają się nadprzyrodzone wartości wiary, że nasz zmysł moralny jest nadwątlony, a życie religijne płytkie. Mamy prawdę objawioną, zdolną ratować świat, ale w życiu naszym prawda ta zbyt często jest martwą literą.

Jeden z mówców wolał: *"Rozwój bezbożnictwa w danym kraju jest sprawdzianem moralności i niedomagań w realizacji Ewangelii"* i przytoczył zdanie współczesnego myśliciela słowiańskiego, który twierdzi, że *"stanowisko świata chrześcijańskiego wobec bezbożnictwa to nie tylko stanowisko kogoś będącego włodarzem wiekustej i absolutnej prawdy, ale także stanowisko winowajcy, który tej prawdy nie potrafił należycie zrealizować"*.

Dalej Kongres doszedł do wniosku, że najskuteczniej wypiera się bezbożnictwo, budując Królestwo Chrystusowe. Wezwał więc narody chrześcijańskie, by się chronili przed zarazą bezbożnictwa przez pełne życie religijne, przez odrodzenie moralne, przez śmiałą realizację spóźnionych reform społecznych i przez gruntowanie wiary we współczesnej umysłowości.

Gdy 29 czerwca 1937 r. na tym placu wówczas jeszcze reprezentacyjnym i pełnym życia, z Polską modliła się katolicka Europa o przyjęcie Królestwa Bożego, z tej najpotężniejszej manifestacji religijnej, jaką ten stary Poznań pamięta, płynęło w świat na falach eteru, z hołdem dla nieśmiertelnego Króla wieków, mistyczne zaklęcie, by ludzkość stanęła do obrony swego ducha i swego człowieczeństwa, swej kultury, prawdy i górnego sensu dziejów, dochowując wiary Bogu.

2

Po wywodach kongresowych przyszła z dopuszczenia Opatrzności lekcja pogładowa. Ujrzelśmy w potwornej rzeczywistości wcielenie bezbożnictwa, gdy w imię materializmu rasowego ruszyła na podbój świata zbrojna potęga hitlerowska. Zamierzała zmieść chrześcijaństwo i zastąpić je kultem siły. Na ołtarzach zwycięskiego nazizmu miały wyręczyć Boga goły miecz i ewangelia apostazji *"Mein Kampf"*. Rozpętał się burzycielski szturm na świętości nasze: łamanie krzyżów,

bezczeszczenie kościołów, burzenie pomników, zajmowanie zakładów kościelnych, niszczenie literatury religijnej, prasy i wydawnictw katolickich, więzienie biskupów, mordowanie duchowieństwa i działaczy katolickich, tępienie narodu. Dla wyznawców Chrystusa, ale i dla Żydów nastąpił okres terroru, nieprawdopodobnego okrucieństwa, niewolnictwa, obozów, komór gazowych. Kto się nie sprzedał w służbę brutalnego ateizmu, był poza prawem.

Równocześnie uderzała w chrześcijaństwo i Kościół dzika propaganda hitlerowska. Dzieje nie pamiętają podobnego nadużycia i zakłamania. Od historycznych popisów krasnomówczych Hitlera, poprzez akcję propagandową Goebbelsa i nazistowską literaturę, aż do komunikatów wojennych, deklaracji rządowych i not dyplomatycznych, szła na kulę ziemską lawina fałszu i oszczerstwa. Wszystko co chrześcijańskie zostało sponiewierane i zmieszane z błotem. Poza perwersyjnym okrucieństwem, w żadnym innym objawie hitlerowskiego szalu nie wypowiedziała się tak cynicznie obrzydliwość tego ateizmu, jak w szatańskim zakusie złamania ducha chrześcijańskiego Europy przez potworny atak kłamstwa. Przybierało to znamiona apokaliptycznej walki syna kłamstwa z Bożą prawdą.

A może najobłudniej posługiwano się fałszem w walce ze Stolicą Apostolską. Wprawdzie dla prestiżu międzynarodowego utrzymywano aż o końca stosunki dyplomatyczne z Watykanem, lecz przy każdej sposobności poniżano pewagę Stolicy świętej w sumieniach katolickich i na forum wszechświatowym. W Rzeszy okrzyczano Papieża wrogiem Niemiec, a Kościół katolicki powszechnym spryszczeniem przeciw prawom i aspiracjom niemieckiego narodu. Szczególnie młodzieży i członkom formacji hitlerowskich wpajano wstręt i nienawiść do Papieża, jako konspiracyjnie spryszczonego z aliantami i z Polską na zgubę Rżyzy, a katolicyzm polski przedstawiano jako wydłużone antyniemieckie ramię watykańskie dla zapobieżenia ekspansji hitlerowskiej. W Rzeszy i krajach okupowanych niesposzpalano ogłaszać autentycznego tekstu alokucyjki apieskich, które na zachodzie witano jako krzepiące wypowiedzi czystego ducha chrześcijańskiego. Tę samą odezwę Ojca świętego przedstawiała propaganda narodowi niemieckiemu, jako atak na jego uprawnienia, w Polsce jako solidaryzowanie się Papieża z polityką i metodami okupacyjnymi nazistów, we Francji jako uznanie kolaboracji z Hitlerem, w Holandii i Belgii jako potępienie ruchów wolnościowych tych ciemionych narodów.

Tak się objawiło Polsce i światu brutalne bezbożnictwo materializmu rasowego. Przeżyliśmy je jako koszar dziejowy. Polska atoli przetrwała i przetrwał je polski katolicyzm. Hitler przegrał totalnie walkę z Bogiem i chrześcijaństwem. Nie dosięgnął polskiej duszy, nie zmógł polskiej wiary. Bezbożnictwo, na którym chciał ugruntować podbój świata, runęło okryte hańbą, a karząca sprawiedliwość

¹ Przedruk z "Tygodnika Powszechnego", katolickiego pisma społeczno-kulturalnego, z daty Kraków, niedziela 18 listopada 1945 r.

narodów ściga jego zbrodnie. Opoka Piotrowa trwa niewzruszona. Na zgłiszczach hitlerowskich spustoszeń stoi Krzyż. Z krwi i popiołów rodzi się nowe życie.

3.

Jak wygląda duchowe oblicze świata po potopie? Czy narody wysnuły właściwe wnioski z moralnej klęski brunatnego bezbożnictwa? Czy przestrogi poznańskiego Kongresu utraciły swe znaczenie dla powojennego świata?

Narody wyszły z wojny zmęczone, jak człowiek po nieprzespanej nocy. Słońce nowego dnia wschodzi spowite w mgłę. Mimo najszlachetniejszych porywów, ciężą ludom materialne następstwa wojny, a może najwięcej męczy je rozterka duchowa. A duchowa rozterka powojennego świata jest głęboka, gdyż dotyczy zasadniczych zagadnień życia. Chodzi o to, czy przyszłość oprzeć na zasadach i wartościach chrześcijańskich, czy na światopoglądzie materialistycznym. Bo runęło narodowe bezbożnictwo hitlerowskie, ale obok chrześcijaństwa pozostał na arenie świata i chce kształtować nowego człowieka także materializm dziejowy.

Okolo tych dwóch światopoglądów skupiają się dziś ludy kontynentu europejskiego. Są to grupy życiowo pomieszczone, myślowo bardzo oddzielone. Inaczej pojmują człowieka i drogi rozwoju ludzkości chrześcijanie, inaczej materialści. Obóz chrześcijański, wyznający wiecznego Stwórcę wszechświata, stojący na stanowisku Odkupienia rodu ludzkiego przez Syna Bożego, przyjmujący duszę nieśmiertelną i wartości duchowe, chce urządzić sobie byt ziemski w świetle postępu wiedzy i techniki, w możliwie doskonałych ustrojach społecznych i politycznych, ale bez zrywania z Bogiem, owszem w zgodzie z nauką ewangeliczną tak, iżby również duchowa strona człowieka i jego wieczne przeznaczenie były należycie uwzględnione. Świat materialistyczny chce również postępu społecznego, ale przeciwstawia ten postęp postawie chrześcijańskiej, pojmując go jako rozwój cywilizacji doczesnej, bez względu na prawa i potrzeby duszy ludzkiej, której nie uznaje i bez oglądania się na Boga, któremu przeczy. Chrześcijaństwo utrzymuje, że postęp cywilizacji od bywać się może i powinien bez walki z religią i że bezbożnictwo nie jest ani wynikiem kultury, ani postulatem wiedzy, ani wymaganiem doskonalącego się człowieczeństwa, lecz mylnym wnioskiem, wysnutym z fałszywych założeń filozoficznych. Natomiast system materialistyczny wyzwala człowieka z jakiegokolwiek związku ze światem nadprzyrodzonym, każe mu się doszukiwać wskazań moralnych w zjawiskach i pracach przetwarzającej się materii i widzi w laicyzacji życia warunek postępu.

Mimo, że pomiędzy nauką chrześcijańską a doktryną materialistyczną są niektóre punkty styeczne np. co do rozwoju cywilizacji, co do potrzeby reform społecznych, co do konieczności podniesienia poziomu kulturalnego i materialnego najszerzych warstw, w zasadniczych rzeczach zachodzi jednak między chrześcijaństwem a materializmem różnica tak istotna, że teoretycznie ich pogodzić nie podobna. Stąd w świecie to napięcie duchowe o wielkim i nie przypadkowym nasileniu.

Jeżeli do ideowego uzgodnienia dojść nie może, czy można się spodziewać, że jeden z tych

systemów ustąpi dobrowolnie pola drugiemu? Czy jest do przewidzenia, że jedna z tych nauk straci żywotność i atrakcję, że zaczną zamierać, jak wszystkie dotychczasowe systemy poza chrześcijaństwem?

Trudno przewidzieć, jakie będą przyszłe losy materializmu międzynarodowego. Ale jest pewnikiem, że chrześcijaństwo z areny dziejowej nie ustąpi i nie sprzeniewierzy się swemu posłannictwu głoszenia Ewangelii wszemu światu i wszystkim wiekom. Chrześcijaństwo może mieć okresy świetniejsze i słabe, spokojniejsze i burzliwe, ale nie wyczerpie się, nie przeżyje się, nie zamrze. Przetrawi każdy wstrząs, a z przesładowania wyjdzie spotęgowane. Patrzy więc spokojnie w przyszłość, nie opuszcza nowoczesnego człowieka, wierzy, że dobitniej niż dobrobyt mas i niż bomba atomowa charakteryzować będzie jutrzejsze dzieje wielkość ludzkiego ducha. Napór materializmu międzynarodowego jest potężny, lecz chrześcijaństwa nie powali. Jego współzawodnictwo z Kościołem katolickim sprawi, że katolicyzm z większą jeszcze miłością i z pełniejszym oddaniem, bez żalu i uprzedzeń, bez złudzeń i zdenerwowania oddaje się swej misji dla zbawienia skołatanego duszy powojennego świata. W końcu chrześcijaństwo będzie duchową treścią czasów, które idą. To jest poręczone zbawczymi planami Opatrzności.

4.

Na tym tle europejskim jaka jest postawa religijna narodu polskiego, której chcemy dać wyraz na tym pierwszym po wojnie obchodzie ku czci Chrystusa Króla?

W czasie walki z bezbożnictwem hitlerowskim o byt i kulturę, Polak, czerpiąc z najgłębszych pokładów religijnych swej duszy, umierał za Boga i wiarę z tą samą godnością, z jaką kładł życie za ojczyznę. Nie imponowały mu pokazy brutalnej siły i nie przekonały go realizacje materializmu, na które patrzył. Dzisiaj zawęczany, by z ręką na sercu wypowiedział się na jakich zasadach pragnie budować swe nowe życie ten stary lud polski odpowie bez wahania, że w atmosferze chrześcijańskiej, w ewangelicznym klimacie. Niezawodny instynkt życiowy i sumienie wieków każe mu stanąć frontem do Chrystusa.

Polska wyznaje więc dawny swego starego Boga. Polska odmawia dalej swe wiekowe Credo. Jak przez długie tysiąclecie, tak i dziś Polska chrzci swe dzieci. Polska żyje nadal pod znakiem krzyża, chce iść w przyszłość z Chrystusem, Jego nauką i Jego prawem. Na przełomie dziejów Polska katolicka ślubuje Bogu i zaprzysięga się wobec przyszłych pokoleń, iż ostoi się wobec wszelkich pokus niewiary i że uchroni swą duszę od ubezwładnienia przez materializm.

Polska katolicka, polski katolicki lud nie uchyła się od żadnej ofiary dla dobra Rzeczypospolitej. Chętnie poręcza swój obywatelski udział w budowie życia państwowego, ale stoi na stanowisku, że polska rzeczywistość zbiorowa powinna pod względem moralnym odpowiadać tej rzeczywistości duchowej, którą naród nosi w sercu. Nie lękamy się ani nowoczesności, ani

przemian społecznych, ani ludowej formy rządów, o ile uszanowane zostaną zasady niezmiennej moralności chrześcijańskiej.

Chcemy, by Polska była krajem najbardziej postępowym, najkulturalniejszym i przykładamy do tego ręki. Chcemy współpracować z poczuciem katolickiego nad wprowadzeniem takiego ustroju społecznego, w którym by nie było ani przywilejów, ani krzywd, ani proletariatu ani bezrobotnych, ani głodnych ani bezdomnych i by w polskiej społeczności narodowej, zorganizowanej wedle nakazów sprawiedliwości i miłości bliźniego, każdy obywatel miał możliwość uczciwą pracą zapewnić sobie i rodzinie byt, godny człowieka.

Państwo polskie ludowe, ufundowane na sprawiedliwości, — o dostojnej powadze, o wysokiej moralności, było odwieczną tęsknotą narodu. Polski lud katolicki kocha swoje wskrzeszone Państwo, chce je swym trudem dźwigać, pragnie mieć udział w kształtowaniu jego życia i oblicza. A lud pojmuje swoje Państwo górną, jako wspólny twór rąk, mózgów i ducha najszerzych warstw. Lud katolicki oczekuje, że nowa państwowość będzie owiana myślą chrześcijańską, plemiennym geniuszem narodu, tajemnicą rodzimej psychiki, bo po wiekowych zawodach i bólach, lud ten chciałby w nowej Polsce czuć się wreszcie włodarzem własnych losów, bez żalu i rozterki w duszy. Państwo chrześcijańskie będzie nie tylko ukochaniem, będzie dumą obywateli.

Nie myślę się chyba, twierdząc, że Polsce jest przez Opatrzność zastrzeżony przywilej dziejowy ochrzczenia nowych czasów przez pokojowe wprowadzenie narodu z rozbieżności ideowej na gościniec szczerzej zgody. Polska, która od dziesięciu wieków przeżywa chrześcijańsko na swój sposób, ma swoiste wycucie i nastawienie także wobec zagadnień obecnego przełomu. Polska kroczy ku odrodzeniu własną drogą. Prędzej niż inne narody Polska znajdzie w swym gorącym a chrześcijańskim patriotyzmie pogodzenie zdrowej rewolucyjnej treści czasu z wiarą ludu, pokona sprzeczności, które obca nam filozofia XIX wieku skonstruowała między materią a duchem, sprowadzi do harmonii życiowej fizyczne siły i duchowe władze polskiego człowieka, pogodzi ducha z techniką, doczesne zadania obywatela z jego wiecznym powołaniem, nowoczesność ze szczytną tradycją, przyszłość ze zdobyczami duchowymi wieków.

W imię Boże, pod znakiem Chrystusa Króla, ruszamy na tę świętą i pokojową wyprawę apostołską. Włóżmy zbroję wiary. Dopełnijmy w duszach nadprzyrodzonego życia. Dostojnością moralną uswiećmy każdy krok. Miłością poszerzmy serca. Śmiało i ofiarnie idźmy na apostołstwo prawdy, by Polskę uzdolnić do wielkości i do przewodniczenia w wykuwaniu ducha powojennego świata.

A Ty, Chrystusie, Boże nasz i Zbawicielu nasz Królu wieki, któryś swą męką i śmiercią wybrał nas z niewoli grzechu, w tę dziejową godzinę, kiedy z ręki Twojej przyjmujemy nowe posłannictwo, oczyszcz serca polskie gorzkością Twej Męki, wybierzmy dusze polskie mocą św. Ducha, myśl polską oświeć błyskawicami prawdy Twojej, by dziełem rąk i serc naszych było Twoje Królestwo, a Polska Twym dziedzictwem, a naród ten radością Twego serca, a nowe czasy polskie wiosną wiary. Bo nie rządcom tego świata, lecz Tobie, Jedynemu Królowi wieków, powiedział Bog: "Dam Tobie narody, dziedzictwo Twoje, a posiadłość Twoją krańce ziemi" (Ps. 2, 8).

JĘDRZEJ GIERTYCH

SPRAWA NASZYCH ZIEM WSCHODNICH

BILANS DWUDZIESTOLECIA I PERSPEKTYWY PRZYSZŁOŚCI

1

FAKTY, które w ostatnich czasach nastąpiły, stanowią w zagadnieniu politycznym naszych ziem wschodnich głęboki przewrót.

Ziemie te oderwane są od Polski — od tej Polski rządzonej przez pp. Bieruta, Osóbkę-Morawskiego i Radkiewicza, która wprawdzie nie jest niepodległym państwem, ale jest bądź co bądź organizmem politycznym polskim, rządzona jest z Warszawy, ma aparat administracyjny złożony w znacznej części z Polaków, posługuje się językiem polskim i.t.d.; zerwane zostały nie tylko te węzły, które łączyły w latach 1919-1939 nasze Ziemie Wschodnie z resztą Polski, ale także i te, które przed rokiem 1914-tym łączyły Lwów z Krakowem, oraz — w słabszym stopniu — Wilno, Grodno, Brześć, Pińsk, Łuck z Warszawą.

Ludność polska jest z Ziem Wschodnich systematycznie wysiedlana; z niektórych województw już jest bez reszty wysiedlona. W wielu okolicach — w Ziemi Czerwieńskiej i zwłaszcza na Wołyniu — jest wymordowana. Wszystkie te pozycje, jakie posiadała tam nie tylko przed rokiem 1939, ale i przed rokiem 1914, — między innymi: jej rola kulturalna, jej prestiż społeczny, jej przewaga gospodarcza — są zniszczone.

Kościół katolicki w obrządku łacińskim (także i ormiańskim) już na naszych Ziemiach Wschodnich nie ma, względnie wraz z zakończeniem wysiedleń nie będzie. Cerkiew unicka (tam, gdzie jeszcze istniała, t.j. w Ziemi Czerwieńskiej) została skasowana; częściowo zeszała do katakumb. Nasze Ziemie Wschodnie, od Dźwiny do Prutu, są dziś krajem oczyszczonym z katolicyzmu.

Nie sposób twierdzić, że to, co się stało na tych ziemiach i w ich sprawie, to są rzeczy drobne. Dokonały się tam przemiany rozmiarów potwornych. Całe zagadnienie naszych Ziem Wschodnich ma dziś do gruntu zmienione oblicze.

Zagadnienie to jest wciąż jednym z naczelnych problemów naszej polityki. Z Ziem Wschodnich naród polski nie zrezygnował i zrezygnować nie może. Ale zagadnienie to musi być dziś przemyślane na nowo. Jeśli chcemy poprowadzić wobec Ziem Wschodnich — czy narazie tylko wobec *zagadnienia* Ziem Wschodnich — rozumną i mającą jakiś sens politykę, musimy ją oprzeć na zupełnie nowych i dostosowanych do obecnej sytuacji podstawach.

Jest już dzisiaj czas na zastanowienie się nad tym, czym nasze Ziemie Wschodnie

obecnie się stały, jakie jest ich oblicze, jakie są na nich siły nam przyjazne i wrogie — a w związku z tym, jaka może i musi być nasza wobec tych Ziem polityka, zarówno dziś jak i w przyszłości, — w owej przyszłości, która kiedyś być może nadejdzie, gdy dzisiejsze słowa p. Churchilla, że *“nikt już dziś linii Curzona nie kwestionuje”* będą mogły być uznane za nieaktualne.

2

Zanim zastanowimy się nad teraźniejszością i przyszłością, musimy ustalić, czym Ziemie Wschodnie były dawniej, t.zn. jaki stan rzeczy stanowi punkt wyjścia przemian, które doprowadziły do sytuacji obecnej.

Zacznijmy od przeszłości starszej, t.j. tej która poprzedziła rok 1914-ty.

W jakimże stanie zastała nasze Ziemie Wschodnie pierwsza wojna światowa?

Były one podzielone politycznie między dwa zabory: Austrię, oraz Cesarstwo Rosyjskie. Były geograficznie o wiele rozleglejsze, niż w dwudziestoleciu odrodzonej Polski niepodległej: sięgały aż po granicę wschodnią Polski przedrobiorowej, a nawet poza nią, gdyż zarówno Kijów, jak i Czerniowce, które w roku 1772 do Polski nie należały, były do pewnego stopnia naszym wpływem objęte. Granicy traktatu ryskiego jeszcze wtedy nie było: Kamieniec Podolski, Mińsk, Kowno, Dyneburg, Szawle, Poniewież, Rzeżyca, Połock, Dryssa, Słuck, Bobrujsk, Żytomierz, Berdyczów, Winnica, a nawet Bar, Humań, Witebsk, Mohylów, to były miasta i regiony kresowe, o tym samym lub podobnym obliczu, jak Pińsk, Łuck, Brześć, Grodno, Lida, Nowogródek, Krzemieniec.

Pozycja nasza na Kresach była nadszarpięta przez blisko półtora wieku niewoli, ale wciąż bardzo mocna. Byliśmy tam wciąż dominującą siłą. Oblicze kulturalne Ziem Wschodnich, aż po granicę 1772 roku, było naogół polskie. Byliśmy tam dominującą siłą ekonomiczną i społeczną. Siły nieprzyjazne nam, lub obojętne, które tam wyrosły — Żydzi, separatyzm ukraiński, staroruski i litewski, biurokracja i ziemiaństwo rosyjskie, cerkiew prawosławna — to już były siły znaczne, ale polskiego oblicza kraju nie były w stanie zatrzeć. Masa ludowa, chłopska, wprawdzie tylko w drobnej części była polska, a w pewnej części objęta ruchami świadomości wobec Polski separatystycznymi, w przytłaczającej większości jednak była masą obojętną i bezwładną, wciąż jednak jeszcze przechowującą wspomnienie Polski przed-

zbiorowej, która była jej ojczyzną. W ostatnim polskim powstaniu w roku 1863 lud kresowy, zwłaszcza na Litwie, bił się chętniej i liczniej, niż masa chłopska na ziemiach etnograficznie polskich; był poprostu polskim ludem, mówiącym swoją własną mową odmienną od polskiego języka literackiego.

*

Polska nie podbiła ongiś swych ziem wschodnich, ale je wchłonęła w drodze pokojowej. Ruś Czerwona przeszła do Polski w roku 1340 prawem dynastycznym; Wielkie Księstwo Litewskie (do którego należała wówczas też i Ukraina, Podlasie i Wołyń) w roku 1386, zarówno jak Inflanty w roku 1561 — zgłosiły do Polski akces dobrowolny; wszystkie te trzy dzielnice zespoliły się z życiem polskim drogą niewymuszonego, samorzutnego i stopniowego procesu. Ich zlanie się z Polską było do pewnego stopnia dalszym ciągiem tego samego procesu, który przez zrastanie się szczepów najpierw wielkopolskich, małopolskich i śląskich, a potem mazowieckich i pomorskich, doprowadził do wytworzenia się polskiego narodu. Litwini i Rusini, a później także Inflantczycy stawali się z biegiem czasu Polakami, a zarazem i samą Polskę na swój sposób przekształcali: nie tylko cywilizacja, doktryna polityczna polska i.t.d., ale nawet język polski uległy z biegiem czasu przekształceniu pod wpływem wchłonięcia przez Polskę pierwiastków ruskich i litewskich. Język polski narodził się z narzecza wielkopolskiego, które stało się mową warstwy panującej także i w Krakowie. (Dlatego np. mówimy dziś po wielkopolsku “szczypać”, choć w narzeczu małopolskim, oraz mazowieckim, mówi się “scypać”). Ale narzecze to w roli języka polskich wyższych warstw, a z biegiem czasu polskiego języka literackiego, nasiąknęło stopniowo mnóstwem pierwiastków małopolskich, oraz mazowieckich. (Dlatego mówimy dziś z mazowiecka “lepek”, choć po wielkopolsku mówi się “lebek”). A wreszcie nasiąknęło mnóstwem pierwiastków litewskich i ruskich. (M. in. zatraciło tak zwane “a pochylone” — dźwięk pośredni między “a” i “o”, który był cechą polskiego języka literackiego jeszcze za czasów Kochanowskiego, a jest po dziś dzień cechą wszystkich rdzennie polskich dialektów, a którego Litwini i Rusini nie umieli wymówić. Dlatego mówimy dziś z litewska i ruska “biały ptak” choć w rdzennej starej polszczyźnie wymawiało się te słowa prawie “biały ptok”). Polska powstała z pierwiastków litewskich, białoruskich i ruskich, tak samo, jak z wielkopolskich, śląskich, małopolskich, mazowieckich i pomorskich. To Polska wytworzyła Mickiewicza — ale zarazem to Mickiewicz przekształcił i przetwo-

rzyli Polskę. Szlachta polska na kresach, która aż po rok 1914 czy raczej 1917 nadawała w życiu kresów ton, to nie była warstwa najzdnicza zdobywców (jak szlachta frankońska we Francji, lub normandzka w Anglii), ale to była warstwa najrdzenniejsza miejscowa, reprezentująca miejscowe, tubylcze historyczne tradycje i tylko nieznacznie — przez związki małżeńskie, kupno i królewskie nadania — zasilona życiem napływowym polskim. Kłobiercą Spadziejowego dorobku Wielkiego, Księstwa Litewskiego, oraz Rusi Halickiej — jest rozszerzona przez Unię Polska. Zarówno książęta Czartoryscy, potomkowie Gedyminowiczów, jak Adam Mickiewicz, czy Kościuszko, czy Piłsudski, czy Prezydent Raczkiewicz, czy p. Stanisław Mackiewicz, to są starej Litwy spadkobiercy prawowici, a wraz z nimi spadkobiercami tymi jesteśmy my, Wielkopolanie, Małopolanie, czy Mazurzy, jako, że mamy prawo do ojczyzny naszej będącej całością. O wiele mniej praw do uważania się za spadkobierców starej Litwy mają Waldemaras i Smetona, gdyż nie korzystają z uprawnień bezpośredniej ciągłości historycznej spuścizny: nie odziedziczyli oni dorobku Wielkiego Księstwa, lecz dorobek ten przekreślili i zbuntowali się przeciwko niemu.

W chwili rozbiorów nasze ziemie wschodnie — były Polską. Miejscowa szlachta, miejscowy kler, miejscowe mieszczaństwo, część miejscowego ludu, mówiła po polsku, czuła po polsku, ożywiona była duchem polskiego patriotyzmu. Reszta tubylczego ludu mówiła odmiennymi od polskiego języka literackiego dialektami (coprawda lud wiejski w Polsce rdzennej też nie mówił językiem literackim, ale narzeczami: góralskim, kurpiowskim, kaszubskim i.t.d.) i obca była również uczuciom polskiego patriotyzmu i tkwiła w głębokim śnie (co najwyżej tylko uznawała autorytet swojej ówczesnej inteligencji t.j. warstwy szlacheckiej — a na ziemiach południo-wschodnich, żyjących wolnym tchnieniem stepu, umiała się też przeciw tej szlachcie, nie z motywów narodowych, lecz społecznych, buntować). Ale nie inaczej było też i w Polsce rdzennej: również etnograficznie polski lud wiejski pozbawiony był polskich patriotycznych uczuć, oraz tkwił w głębokim śnie. Poprostu — proces zrastania się kresów z życiem ogólnopolskim nie wszedł jeszcze w masę chłopską: przyjęła tam kulturę polską szlachta, kler, mieszczaństwo, szlachta zaściankowa, — chłopci jednak jeszcze nie byli tym procesem objęci. Gdyby nie rozbiory, proces ten byłby się dokonał z żywiołową siłą: chłopcy ruscy, litewscy, białoruscy i inflanccy wstąpiliby w ślad swojej szlachty, — zaczęliby czuć, a nieraz i mówić po polsku. Jak potężny był na kresach pęd zrastania się z polskością świadczy fakt, że spolszczenie się językowe wielkich mas wiejskiego ludu litewskiego i białoruskiego na Wileńszczyźnie, oraz części ludu litewskiego wokół miasta Kowna i łotewskiego wokół miasta Dyneburga (głównie w powiecie Illuštzańskim) dokonało się w okresie między latami 1863 a 1905, w erze największego antypolskiego ucisku, gdy nie działała w duchu polskim ani szkoła, ani gazeta, ani książka, ani służba wojskowa, ani urząd państwowy, a na ogół biorąc nawet i nie kościół. Tylko przypadkowa okoliczność, tylko katastrofa historyczna, jaką były rozbiory, sprawiła, że Ziemia Wschodnie, aż poza Dźwinę i Dniepr, aż po dolny bieg Dniestru i Bohu — nie stały się w całej pełni polskie. Gdyby nie rozbiory, lud wiejski na Żmudzi, na Inflantach, pod Mohylowem i Witebskiem, pod Czerka-

sami i Kaniowem, pod Braclawiem i Bałtą albo mówiliby dzisiaj po polsku, albo, używając swej miejscowej mowy w życiu potocznym, w swej literaturze regionalnej i w teatrze, uważałby się za część narodu polskiego jako szerzej spólnoty cywilizacyjnej i politycznej. Tak np. jak mówiący po celtycku szkocki góral i Walijszyk uważają się w sensie politycznym i nawet kulturalnym za Brytyjczyków.

*

Rosja zaanektowała w latach 1773, 1793 i 1795 część naszych Kresów, ale początkowo nawet nie próbowała przekształcać je w prowincję rosyjską. Po Kongresie Wiedeńskim 1815 roku zorganizowała nawet cały ich zarząd w duchu najzupełniej polskim. Szkołnictwo kresowe, administrowane przez Ks. Czartoryskiego, było od szkół ludowych aż po uniwersytet wileński czysto polskie. Administracja państwowa, sądownictwo i język urzędowy były polskie. Prawo obowiązywało przedrozbiorowe (Statut Litewski). Wojsko (Korpus Litewski) miało w znacznym stopniu cechę polską. Oba, poza cerkwią prawosławną (stanowiącą większą siłę tylko na Ukrainie) kościoły: katolicki i unicki były polskie. (Kto przeglądał kiedykolwiek stare akta stanu cywilnego pierwszej lepszej parafii prawosławnej na Wołyniu, Polesiu, czy kresach białoruskich — ten wie, że jeszcze w parę lat po powstaniu listopadowym, gdzieś w roku 1833 czy 1834, gdy cerkiew w tych dzielnicach była jeszcze unicka, akta te prowadzone były w polskim języku, a nawet wpisywane adnotacje urzędów państwowych w tych aktach także były polskie).

Dopiero po roku 1831 rozpoczęła się na Kresach większa fala przymusowej rusyfikacji. Język polski wyrugowano z urzędów. Skasowano polskie szkoły. Wielką liczbę polskiej elity politycznej (uczestników powstania) zesłano do ciężkich robót na Syberię. Liczne polskie wsie, głównie szlachty zaściankowej, przymusowo przesiedlono na Syberię, na Kaukaz, na stepy czarnomorskie.

W roku 1839 rząd carski uczynił na Ziemiach Wschodnich (na wschód od Bugu) to, co dziś w Ziemi Czerwieńskiej czyni rząd bolszewicki: skasował Unię Brzeską, przymusowo wcielając kler i wiernych cerkwi unickiej w szereg cerkwi prawosławnej. Za jednym zamachem zniknęła cerkiew unicka na nielitewskich ziemiach Wielkiego Księstwa, gdzie była poza kościołem łacińskim jedyną niemal wielką organizacją wyznaniową¹, oraz na Wołyniu i innych ziemiach Rusi Koronnej, gdzie istniała dotąd obok cerkwi dyzunickiej (prawosławnej).

Represje po powstaniu listopadowym odebrały cechę politycznie polską Rusi Koronnej (Ukrainie, Podolu, Wołyniowi). W Wielkim Księstwie Litewskim polskość zachowała w życiu publicznym mocną pozycję aż po powstanie styczniowe 1863 roku. Dopiero po tym ostatnim powstaniu narodziła się w Rosji myśl przekształcenia Litwy w kraj rosyjski. Myśl tę realizowano przez terror stosowany wobec konfiski (egzekucje Murawiewa-Wiesziela, konfiskaty majątków, masowe wysyłki i przesiedlenia), przez drakońskie ograniczenie praw języka polskiego (zakaz

druków w języku polskim, zakaz nauczania po polsku, zakaz rozmawiania po polsku na ulicach, nawet próby wyrugowania języka polskiego z kościoła łacińskiego, a ponadto zakaz druków litewskich w łacińskim alfabecie), wreszcie przez coś w rodzaju rosyjskiej kolonizacji (nadawanie skonfiskowanych majątków ziemskich szlachcie rosyjskiej, sprowadzanie urzędników-Rosjan, napełnianie miast i miasteczek mówiącymi po rosyjsku Żydami, przybywającymi ze Wschodu). W roku 1873 nastąpił również drugi akt w dziejach walk Moskwy z Unią: cerkiew unicka skasowana została w Królestwie Kongresowym, ta znaczy w Ziemi Chełmskiej, oraz na Podlasiu. (Trzeci akt nastąpił w roku 1945, gdy rząd Rosji Sowieckiej skasował Unię Brzeską w ostatniej dzielnicy, w której jej dzieło przetrwało, mianowicie w Ziemi Czerwieńskiej).

To wszystko nie uczyniło jednak Ziemi Wschodnich krajem rosyjskim. Co najwyżej — niektórym okolicom ich odebrało cechę kraju polskiego, zamieniając je w kraj zdeorganizowany i politycznie bezbarwny. Okolice te — obejmujące pas ziem położony daleko na wschód od granic Polski z lat 1921—1939 — scharakteryzował najlepiej Roman Dmowski w swej nocie do przewodniczącego Komisji Terytorialnej na konferencji pokojowej w Paryżu z dnia 3 marca 1919 roku.²

“Agitacja demagogiczna agentów rosyjskich . . . w celu zaszczepienia narodowego poczucia rosyjskiego podlegała masy ludowe przeciwko klasom wyższym i zamężniejszym. Nie przyczyniło się to bynajmniej do wzmocnienia patriotyzmu rosyjskiego, ale przygotowało grunt podatny do anarchii i bolszewizmu. Jedynym niezaprzeczoną skutkiem tej antypolskiej polityki było poważne osłabienie wpływów polskich, zwłaszcza we wschodniej polaci, która w chwili rozbiorów miała także zdecydowanie polski charakter. Obszar ten obejmujący gubernie: Kijowską, wschodnią część Podolskiej i Wołyńskiej, wschodnią część gubernii Mińskiej, gubernię Mohylowską i Witebską, zamienił się w kraj politycznie zdeorganizowany: wpływ rosyjski nie zastąpił polskiego i lud bez wodzów inteligentnych, bez oświaty i poszanowania prawa łatwo ulega wszelkiej propagandzie anarchistycznej. W kraju tym niema pierwiastka dostatecznie silnego i zdolnego do stworzenia stałego rządu. Z tego właśnie powodu Państwo Polskie nie rewindykuje, jakkolwiek z ubolewaniem, tego wschodniego pasa kraju. Reinkorporacja tych prowincji do Polski zburzyłaby jej spójność i moc, które są dla niej niezbędne ze względu na jej bardzo trudną sytuację geograficzną.”

Natomiast reszta naszych ziem wschodnich, nie tylko ta ich część, którą traktat ryski przyłączył do Polski, ale również i spory szmat ziem, przez traktat ten od Polski odciętych — zachowała charakter politycznie przeważnie polski.

Jakie było polityczne oblicze naszych ziem wschodnich pod zaborem rosyjskim przed rokiem 1914-tym, świadczą najlepiej jedyne wolne i mniej więcej demokratyczne wybory w carskiej Rosji, mianowicie wybory do izby niższej (*Dumy*) pierwszego rosyjskiego parla-

¹ Prawosławie istniało tam tylko na najdalejszych kresach: w Mohylowie i.t.p.

² Roman Dmowski, “*Polityka polska i odbudowanie państwa*”, załącznik No. 12.

mentu, odbyte w roku 1906-tym³.

Wynik tych wyborów był następujący.

Gubernia Kowieńska: 1 Polak, 4 Litwinów, 1 Żyd. (Polak: Milwid). *Gubernia Wileńska*: 6 Polaków, 1 Żyd. (Polacy: ks. Ropp, Jałowicki, Jankowski, Aleksandrowicz, Gotowiecki, Hrynczewicz). *Gubernia Grodzieńska* (obejmująca też Brześć nad Bugiem, Kobryń i Białystok): 3 Polaków, 2 Żydów, 1 Rusin, 1 Rosjanin (Polacy: Zukowski, Kurup, Sagajło). *Gubernia Mińska* (obejmująca też Pińsk i Nowogródek): 7 Polaków, 1 Żyd, 1 Białorusin. (Polacy: Lednicki, Drucki-Lubecki, Janczewski, Lubański, Skirmuntt, Wiszniewski, Massonius). *Gubernia Witebska* (obejmująca również Inflanty wraz z Dyneburgiem): 2 Polaków, 1 Łotysz-katolik, zasiadający w Dumie w Kole Polskim; 2 Żydów, 1 Rosjanin (Polacy: Sołtan, Szachno; Łotysz-polonofil: ks. Trasun). *Gubernia Mohyłowska*: 1 Polak, 1 Rosjanin, 5 Białorusinów (Polak: Chometowski). *Gubernia Wołyńska*: 3 Polaków, 3 Rosjan, 7 Rusinów (Polacy: Potocki, Grocholski, Poniatowski). *Gubernia Kijowska*: 2 Polaków, 13 Rusinów i Rosjan (Polacy: Chorwatt, Zdanowski). *Gubernia Podolska*: ani jednego Polaka⁴.

Dla porównania, warto jest zapoznać się z wynikami wyborów do Rady Państwa (izby wyższej), w tymże 1906 roku, stanowiącymi reprezentację zamożniejszych warstw społeczeństwa. Gub. Kowieńska: Polak (Tyszkiewicz); gub. Grodzieńska: Polak (Korybut-Daszkiwicz); gub. Witebska: Polak (Łopaciński); gub. Mińska: Polak (Woyniłłowicz); gub. Mohyłowska: Polak (Wyhowski); gub. Wołyńska: Rosjanin; gub. Kijowska: Polak (Syrociński).

Jak widzimy, nasze ziemie wschodnie w granicach przedrozbiorowych dzieliły się wówczas pod względem oblicza politycznego wyraźnie na trzy strefy: gubernia Kowieńska (także i północna część Suwalskiej w Królestwie Kongresowym) miała charakter separatystycznie-litewski. Pas ziemi obejmujący gubernie: Wileńską, Grodzieńską, Mińską, zachodnią część Witebskiej i Wołyńskiej, miał charakter wyraźnie i przeważająco polski. Reszta — ziemie najdalej wysunięte na wschód: gubernie: Mohyłowska, Kijowska, Podolska, włączająca część Witebskiej i Wołyńskiej — miały charakter ruski, albo białoruski, lub rosyjski.

³ Rząd Carskiej Rosji rozpiął te wybory pod naciskiem sytuacji wytworzonej przez wybuch rewolucji rosyjskiej 1905-ego roku. Wybory te odbyły się rzeczywiście bez policyjnego nacisku na zasadzie ordynacji wyborczej, wprowadzie staroświeckiej (nieopartej o zasadę bezpośredniości, już nie mówiąc o proporcjonalności), lecz zbliżając się do zasady powszechności, oraz niewykraczającej przeciwko tajności. O wyniku tych wyborów decydowała na wsi masa chłopska, a w mieście masa robotnicza i drobniomieszkańska. To też na Łotwie i w Estonii obrano posłów Estończyków i Łotyszów, a nie bałtyckich Niemców, na Ukrainie obrano chłopów-Ukraińców, w naszych miastach kresowych Żydów — i.t.d.

⁴ Wybory do II Dumy odbywały się już pod wielkim naciskiem policyjnym, a więc nie były wolne; rzecz ciekawa, że pomimo tego zdolaliśmy w nich zdobyć mandat w gubernii Podolskiej (Lisowski). Wybory do III Dumy odbyły się już na zasadzie nowej ordynacji wyborczej, zmienionej przez reakcyjny zamach stanu.

Ze gubernia Wileńska wybierała posłów polskich, to jest zrozumiałe: to jest kraj pod każdym względem — też i językowo — polski. Ale posłów polskich wybierała w przytłaczającej większości też i gubernia Mińska, choć lud jej mówi po białorusku, lub polesko-ruski i jest w przytłaczającej większości prawosławny (przed rokiem 1839 unicki).

Jedno jest tylko na to wyjaśnienie: że chłop białoruski i poleski, politycznie, miał w roku 1906 orientację polską. To znaczy, że tak się odnosił do Polski, jak się dziś chłop walijski, mówiący po celtycku, odnosi do Wielkiej Brytanii.

*

Ziemia Czerwieńska była przez lat 145 — od roku 1773 do roku 1918-tego — pod panowaniem austriackim. Z tego pierwsze 93 lata (do roku 1866) stanowiły okres rządów niemieckich, końcowe 52 lata stanowiły galicyjski okres autonomiczny, przy czym w okresie tym oblicze rządów było przeważnie polskie, jednak z rosnącym — w wyniku polsko-ukraińskich uгод — udziałem w rządach elementu ruskiego (zwłaszcza na polu szkolnictwa).

Przedmiotem systematycznych wysiłków rządu austriackiego było — w myśl zasady „*divide et impera*” — przekształcenie żywiołu ruskiego w siłę, którąby można przeciwstawić polskości. Początkowo, przez czas długi, wysiłki te nie były uwięzione powodem. Np. odrębna akademie duchowna unicka, z inicjatywy rządu austriackiego tuż po rozbiorze założona we Lwowie (ta sama, która przed rokiem 1939 była twierdzą szowinizmu ukraińskiego), przy pierwszej sposobności pozbyła się narzuconego jej ruskiego języka wykładowego i zastąpiła go łaciną i językiem polskim, jak w uczelniach polskich.

Z biegiem jednak czasu wysiłki rządu austriackiego zaczęły dawać wyniki: polityczny i kulturalny, separatystyczny wobec polskości, obóz ruski, zaczął się krystalizować. Około roku 1848 był on już pewną siłą.

Wytworzyła się z Rusinów galicyjskich odrębna narodowość, zbliżona swoim charakterem do Słowaków, Słoweńców, czy innych tego rodzaju narodowości w obrębie Monarchii Habsburskiej. Posługiwała się ona jako językiem literackim początkowo zmodyfikowaną formą liturgicznego języka cerkiewno-słowiańskiego (tak zwane żartobliwie „*jazyczje*”), później w zasadzie językiem rosyjskim, pisany w nieznanymi zmianami, tak, tak w Rosji, lecz wymawianym na sposób miejscowy (t.j. ruski). Ideowo, głosiła ona hasło narodowej łączności z Rosją, chwilami również wybuchała wyskokami „moskalofilstwa”, wyrażając się np. w emigrowaniu niektórych jednostek do Rosji i robieniu tam karier urzędniczych np. na antypolskich placówkach na Chelmszczyźnie i.t.p. W praktyce jednak, związana była z Rosją niemi bardzo luźnymi, — nie o wiele silniejszymi niż te, które łączyły ideowo z Rosją np. naród czeski. Miała oblicze bardzo zachodnie. Miała silny rdzeń konserwatywny, religijno-katolicki (unicki). Silnymi niemi stosunków, duchowych uzaźnień, mimo-wolnych sympatii, związana była z polskością.

Przeciwko temu prądowi ruskiemu — zwanemu później staroruskim — zaczął się w drugiej połowie XIX. wieku zwracać prąd nowy, przeschczepiony z Zadnieprza, głoszący narodową odrębność Ukrainy od Rosji, oraz narodową jedność Rusinów i galicyjskich i Ukraińców zadnieprzańskich. Prąd ten

zaczął się posługiwać jako językiem literackim mową wytworzoną przez pisarzy naddnieprzańskich z Szewczenką na czele — bezsprzecznie bliższą żywej mowie ludu ruskiego w Galicji od języka rosyjskiego. W roku 1868 założone zostało we Lwowie towarzystwo „*Proświta*.” W roku 1872 założone zostało przez przybyłego z Połtawy, naddnieprzańskiego działacza Pilczykowa „*Tow. im. Szewczenki*,” na którego działalność subwencję tysiąca guldenów przysłało również z za Dniepru. Ruch ukraiński (młodo-ruski) zmiejsza zdobył sobie poparcie Wiednia, a także po pewnym czasie — o dziwo! — poparcie udzielającego mu subwencji rządu pruskiego, a wreszcie — rzecz jeszcze dziwniejsza — niektórych odłamów społeczeństwa polskiego. W roku 1890 namiestnik Galicji, Polak hr. Badeni zawarł z ruchem ukraińskim „*ugodę*,” której mocą ruch wydawniczy w języku ukraińskim otrzymał wszelkie ułatwienia, kilka galicyjskich gimnazjów przekształcono z polskich na ukraińskie, a na Uniwersytecie Lwowskim otwarto katedrę Historii Europy Wschodniej, na której rozpoczął wykłady, nie po polsku, lecz po ukraińsku, sprowadzony z Kijowa prof. Hruszewski.

Z biegiem czasu, ruch ukraiński zaczął brać w Galicji nad ruchem staroruskim górę. W roku 1914-tym był on już od ruchu staroruskiego silniejszy. Bez wszelkiej jednak wątpliwości żywioł polski i ruch staroruski wzięte łącznie, miały tam nad ruchem ukraińskim znaczną przewagę.

*

Separatystyczny wobec Polski ruch litewski narodził się w erze powojennej w niemałym stopniu pod wpływem wysiłków rządu rosyjskiego (który stworzył w pln. Suwałszczyźnie specjalne zakłady naukowe, mające kształcić chłopską młodzież litewską na inteligentów nieznających polskiego języka i wychowanych w duchu anty-polskim, oraz ustanawiał liczne stypendia dla młodych Litwinów na uniwersytetach rosyjskich) i rządu pruskiego (w Tyłży w Prusach Wschodnich powstało główne centrum litewskiego ruchu wydawniczego). Niemało przyczyniło się do skrytalizowania się narodowości litewskiej również i wytworzenie się licznych wychodźstwa litewskiego w Ameryce, które zbudowało sobie liczne i bogate własne instytucje, posługujące się językiem litewskim i oddziałujące i na kraj ojczysty.

Mimo młodości ruchu litewskiego, pracowitość i talenty litewskiego ludu, znajdującego się w fazie żywego postępu, sprawiły, że ruch ten w początkach bieżącego stulecia był już na etnograficznej Litwie znaczną siłą. Miał on oblicze wyraźnie antypolskie, chociaż w szerokich masach ludowych litewskich polskie sympatie i polski wpływ kulturalny były wciąż bardzo żywe.

Natomiast o ruchu białoruskim można powiedzieć, że go praktycznie biorąc nie było. Bardzo słaby również był ruch łatgalski (katolicko-łotewski na Inflantach polskich).

Tak więc na Litwie etnograficznie pozycja nasza była podcięta. W Ziemi Czerwieńskiej była osłabiona, ale wciąż bardzo mocna. Na Ukrainie, oraz na wschodnich kresach Białej-rusi (w Mohyłowskim i.t.d.) była obalona. Natomiast w zachodniej części krajów zaboru rosyjskiego, a zwłaszcza na Wileńszczyźnie, w Mińszczyźnie, na Polesiu, w Grodzieńszczyźnie i na Inflantach byliśmy wciąż dominującą siłą.

(d.c.n.)

JĘDRZEJ GIERTYCH

JERZY PIETRKIEWICZ

SENNIK SZATAŃSKI

1.

Szatan, włamywacz snów,
mrok zastrzykuje w powieki
i znieczula litanijne wargi.

Każdy obraz, wykopany z życia, żłobi w
oślizgły rów.

Z bezwładnych zdumień wzbierają rzeki:
spływa — spływa kolczasta kra
w ocknięte kanały godzin, w ocembrowane
studnie dni, —

gdy zakażeni snami
dźwigamy się z łoża jak z dna,
a każdy kształt niedospany kształtom znajomym
kłamie,
i echo kopyt szatańskich w gardle jak flegma
tkwi.

Na łożach, na tapczanach, na pulchnych podu-
chach grzechu,
na zaczadzonych pokusą operacyjnych stołach,
skroś rozkrawanych mózgow galopuje piekielne
echo, —

a cień — wisielec światła — samobójcze prag-
nienia woła
we wiry szatańskich wizyj.

2.

Minuty wystukują depesze.
Czuje:
pasemka szyfrów przechodzą przez oczy
i zapylają mekarsne obrazy
hieroglifami znaczeń.

Paraliż pokraczny. Patrząc,
oddycham w zjaw dmuchawce wiotkie,
co na lodygach lepkich,
lepkich namiętym natręctwem —
kolyszą się we smudze tchnienia.

Wchlaniem narkotyk depesz,
szyfry tłumaczone na strach,
komentowane kłamstwem.

Dmuchałce —
dmuchałce —
na wydmuchowie wycia.
Widma zapylające
sygnały w diabelskich wiciach.

Jakże piekielne telefony rozłączyć?

3.

Szatan
wykrzywił sen
jak zwierciadło
i odbił mi dzieciństwo w grymasie.

Tabun grymasów stado wyc dosiadło —
i wzdłuż ram wizji jak po torze
wysięg — wysięg! gniewem batożę
rozpętane chichoty i dreszcze.

Głębiej w sen, aż po zgrzyty dna!
Niech zwierciadlany tabun gna.
Jeszcze — jeszcze.
Niech ramy pękają! Może wizja
prześcignie galop skojarzeń.

Wykrzywione tarmoszą się twarze
nademną — podemną — już we mnie.

Każdy chicho: i dreszcz jak gong w ciemni
wali,
wali rytmicznie.

Gniew, ach czemu gniew nam sny osmalil
apokaliptycznie?

4.

Cios
między oczy nocy —
i
w wyrwie dźwięku
sercem nadół — spadanie
w zawrót,
wśród gruzów lęku.

Dokąd?
W jakie leje ciemności?

Pytać-bo: czy głęboko —
snu, który lamie powapnione kości
o krawędzie bylejakich majaceń. . . .

Wiesz co to znaczy
wyrwa — dół — parów stromy.

Spadanie, spadanie w piekło,
gdzie snów wczorajszych zatopione dzwony.

5.

Wierzę w Szatana,
Który zstępuje w sny nasze
i zamazuje profil grzechu.
Wierzę w pokus obcowanie
i w pytań epilepsje,
i w rachitycznych lęków taniec
na rytmie naszych oddechów.

Wierzę: jest w każdym śnie stryczek Judasza
samobójczo doczepiony do rana.

6.

Zatruleś mi studnię,
(siedemdziesiąt siedem metrów w głąb serca)
zatruleś skrzypliwe wiadro,
które z mózgu do serca spuszcza
sponad pokrywę dnia w buro bulgoczącą noc.

Szatanie,
co z mych oddechów spinasz koszmarne n mioty,
niech się twój smutek stanie,
iżbym mógł obezwładnić cię własną tęsknotą,
tęsknotą za żurawiem, który się nachyla
wprost z objawienia
w mój zarośnięty snami potok.

Oto noc się we mnie przesila,
i odbicie nicba w potoku żuraw w niebo płynące
przemienia.

7.

Kształty snów lepią się same
z wyziewów wspomnień
nieskanalizowanych,
i ze zdarzeń rzutowanych naoslep
z pozajutra.

Każdy sen ma oszkloną bramę
za którą świat się tacza nieprzytomnie,
o myśli bijąc jak o ściżny.

O, poco się szamotać, poco?

Sny przedrzeźniają życie,
wszystkie wczoraj i wszystkie jutra,
z maskarady pstrej się chichoczą.

Pod glaskaniem ciemności jak pod gładkim
futrem

oblaskawione laszą się lanie,
którym Szatan kazał paść się przy studni,
przy cembrowanej studni mego serca.

Szatan-szyderca
laniami ludzi i luną kłamie.
Jak dźwig nad snami jego ramię:
obniża się — podnosi —
wyladowuje z okrętów jutra i przeszłości
niewykupione towary.

Ach, zewsząd, zewsząd straszne toboły mi
znosi!
Na śnie ostatnim stoję jak na kapitańskim
moście

i supły rozwiązuję tobołom,
przedrzeźniające układam mary —

i wołam, wołam
o świst świtu.

8.

Ile — ile zbrodni
popelnionych w zakamarkach snu,
w spelunkach zadymionych nocą,
za węglem świadomości,
gdzieś na rzęzącym trzęsawisku strachu.

Za dnia nierozgrzeszeni mamy spięzony smak,
wzrok głodny

i upał tchu.
Pokusy wargi palą, uszy nam łachoczą,
biegamy po schodach snu, po wielopiętrowym
gmachu,

po lupanarze lubieżnych luster.

Za dnia byleś faryzeuszem,
świętoszkciem wstydlivych myśli.
Patrz teraz w siebie,
patrz teraz w siebie —
prosto w grzech —
przez powiększające szkła wypukłej pokusy.

STRATY POLSKI W LUDZIACH

*Dzień z powrotem zagrzebie
pamięć-rozkopane mrowisko,
i wymaże z niej twoje nazwisko,
Szatanie . . .*

*Lecz kto ze snów wypowieda,
i zbrodniami zapisany zeszyt
rozwikła jak złośliwe zadanie?*

Kto nas z szatańskich snów rozgrzeszy?

9.

*Samotność to zapatrzenie
w siebie,
to sonda w głąb ciszy,
kotwica dotykająca kresu
samopoznania,
gdzie przedmioty rozbierają się z kształtów,
gdzie nagi przeży się głos.*

*Cóż z tego, że rzucam na sny moje domowe
cienie,
że na biegunach miękkich je kolebię,
skoro mózg ślepnie i poomacku dotyka zjaw,
i nie słyszy
wołania — nawoływania
spoza bram jeszcze niedomkniętych snami.*

*Nie piętrzą się nocy, pstrej nie zganiaj halastry.
O, zmiłuj się, zmiłuj nad nami,
którzyśmy jak topielcy odęci wodą burą
na grzbiecie prądu
o dychawicznych skrzekach przyptywów.*

*Pono gdzieś gwiazdy pną się po chmur powojach:
górką — górką —
i widać zielone gesty witającego łądu,
i anioły zbierają w naręcz bujną żniwo,
i widnokreśli trącają jak struny.*

*Oby móc lec na myślach wysięcielanych niebem,
zapatrzyć się w bezstronny kierunek,
konturów nie czytać w mgłach —*

Oby samotnym być w snach . . .

10,

*Przeciwno zapatrzeniu w muliste strugi snów,
przeciwno urzeczeniu chłupotem młyńskich kół—
(koła, koła na każdym śnie . . .)
wznosząc fortyfikacje z litanijni? spajanych słów
i krzyżem przecinam piersi. Operacyjny stół
pod lancetami bożymi teraz posłusznie się gniewa
w parów pacierzy, w wąwóz wieczności.*

*Napróżno za szybką przejrystą myśli nachalne
nagłą pościg
i z niespodzianych zdumień wypelza bezwład
bez kształtów.*

*Szatanie, nie dobijaj się do mnie,
do szyb co zaszyły snem.*

Zasadziłem na sercu płomień.

Oliwa ścieka mistycznym dnem.

Styczeń, 1946.

SPORZĄDZENIE bilansu strat, jakie państwo i naród polski poniosły w ludziach w następstwie wojny, okupacji, przemian politycznych i przesunięć ludności w ciągu ostatnich sześciu i pół lat, nie jest jeszcze rzeczą możliwą. Częściowe informacje, podawane na ten temat przez warszawskie czynniki oficjalne, prasę i radio, nasuwają muszą wiele wątpliwości — zwłaszcza, że często między jedną a drugą ogłoszoną wiadomością zachodzi oczywista niezgodność. Poza tym mają one przeważnie charakter fragmentaryczny; w wielu dziedzinach unika się dawania zjawisk ogólnych, niektóre zaś aspekty przemilcza się ze względów politycznych całkowicie.

Dopiero ogłoszenie tymczasowych ogólnych wyników spisu ludności, przeprowadzonego przez administrację warszawską 14 lutego r. b., dało podstawę do pobieżnego przynajmniej zorientowania się w obecnej sytuacji demograficznej Polski. Warunki, panujące dziś w kraju, oraz niedołęstwo organów administracyjnych nie wzbudzają szczególnego zaufania do ścisłości tego spisu; nie wiemy też, czy ogłoszone cyfry nie zostały odpowiednio "spreparowane" z tych czy innych względów natury ubocznej. W braku innych spróbujmy jednak posłużyć się nimi dla zarysowania ogólnego obrazu zaszytych przeobrażeń, w czym pomocne nam będą także poprzednie zestawienia, sporządzone w Londynie przez polskich znawców przedmiotu, oraz niektóre, odpowiednio przesiane, oświadczenia oficjalnych czynników warszawskich, doniesienia prasy krajowej i komunikaty radiowe.

1939—1946

W chwili wybuchu wojny obszar Rzeczypospolitej Polskiej wynosił 389.720 km. kw. z zaludnieniem, szacowanym na 35.339.000 osób (łącznie z wojskiem skoszarowanym). Gdyby wojny nie było, to do połowy lutego 1946 r.—przyjmując 375.000 osób jako minimalny przeciętny przyrost roczny—ludność ta wzrosłaby do około 37.750.000. Cyfrę tę należy przyjąć jako punkt wyjścia do oceny strat ludności całego państwa.

Liczba osób narodowości polskiej, zamieszkałych dn. 31 sierpnia 1939 r. w granicach Państwa Polskiego, szacowana była na 24.388.000. Przy przeciętnym przyroście rocznym 260.000 osób liczba Polaków powinna być w normalnych warunkach wynosić w połowie lutego 1946 r. około 26.050.000.

Obszar, wyznaczony przez decyzje z Jałty i Teheranu, wynosi 312.907 km. kw., jest więc o 76.813 km. kw. (tj. 19.7%) mniejszy od powierzchni Państwa Polskiego w granicach z r. 1939. Na obszarze tym wedle spisu z dn. 14 lutego r. b. mieszkało 23.622.344 osób, nie licząc w to wojska, Korpusu Bezpieczeństwa, ani też, co specjalnie podkreśla jedno z warszawskich pism reżimowych¹⁾, osób, "przebywających w więzieniach i obozach." Nie mamy żadnych danych, które by pozwalały ustalić liczebność trzech wyżej wymienionych kategorii, to też

postąpimy dosyć dowolnie przyjmując po ich uwzględnieniu ogólną liczbę zaludnienia na okrągłe 24.000.000. Ewentualny błąd będzie w każdym razie nieduży.

Cyfra ta nie daje nam jednak jeszcze możliwości porównań ze stanem ludności w chwili wybuchu wojny. By móc choćby z grubsza takich porównań dokonać, trzeba od niej odjąć:

1) podlegających wysiedleniu, a pozostałych jeszcze na obszarze Polski, głównie w nowoprzyłączonych terytoriach zachodnich, Niemców;

2) Polaków, b. obywateli niemieckich, zamieszkałych na tych terytoriach jeszcze przed wybuchem wojny;

3) Ukraińców i Białorusinów, którzy, jak wiadomo, w myśl umowy zawartej przez rząd warszawski, mają w całości być "repatriowani" do Z.S.S.R.

Dodać natomiast trzeba:

1) Polaków, zamieszkałych na ziemiach wschodnich, którzy mają być przesiedleni do Polski środkowej i zachodniej;

2) Polaków, którzy w następstwie wydarzeń wojennych znaleźli się w różnych obcych krajach, głównie Europy zachodniej i Bliskiego Wschodu.

Ogłoszone wyniki spisu z dnia 14 lutego r. b. nie zawierają żadnych danych statystycznych, dotyczących powyższych kategorii ludności. W szczególności nie podają one ani liczby pozostałych jeszcze w Polsce Niemców, ani też liczby Polaków, którzy zamieszkiwali ziemie nowoprzyłączone jeszcze przed wojną.

Trzeba więc próbować uzyskać odnośne cyfry — choćby przybliżone — inną drogą.

PRZYPUSZCZALNA LICZBA NIEMCÓW

Nowoprzyłączone obszary zachodnie mają 104.680 km. kw. powierzchni. Ich liczba zaludnienia wynosiła w chwili wybuchu wojny nieco ponad 8.500.000, w czym ludności mówiącej po niemiecku było około 7.300.000. Na dawnym terytorium Polski po Bug (terytorium to obejmuje 208.277 km. kw.) mieszkało w dn. 31 sierpnia 1939 r. około 720.000 Niemców. Razem więc ludności niemieckiej znajdowało się w tym czasie w obrębie dzisiejszych granic jałtańsko-poczdamskich nieco ponad 8.000.000. W czasie wojny władze niemieckie osadziły w okupowanej przez nie części Polski, głównie w terenach "inkorporowanych" do Rzeszy, ponad pół miliona dalszych osób narodowości niemieckiej, przesiedlonych tam z krajów bałtyckich, Związku Sowieckiego, ziem wschodnich Polski i innych krajów, oraz z samej Rzeszy. Przybytek ten zrównoważony został w latach wojennych z nadwyżką przez fakt, że cała niemal dorosła ludność męska niemiecka, z wyjątkiem starców i ludzi fizycznie niezdolnych, znajdowała się w tym czasie w wojsku i służbach pomocniczych — przebywała więc przeważnie poza obrębem terytoriów, które omawiamy. Biorąc jednak z drugiej strony pod uwagę, że w drugiej połowie wojny przeniesiono do Polski i prowincji wschodnich Rzeszy dla ochrony przed bombardowaniami lotniczymi, dokonywanymi przez Brytyjczyków i Amerykanów, znaczną liczbę kobiet i dzieci niemieckich, przyjąć możemy, że w chwili, kiedy zaczynał się

1) "Kurier Codzienny," organ tzw. Stronnictwa Demokratycznego z dn. 27 marca 1946 r.

na dobre odwrót armii Hitlera na froncie wschodnim, na terytorium Polski jałtańsko-poczdamskiej znajdowało się poza wojskiem jakieś 8 i pół miliona Niemców.

Widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, władze niemieckie rozpoczęły masową ewakuację swej ludności, przy czym na pierwszy ogień (poza Polską oczywiście) poszły Prusy Wschodnie, z których w ramach zarządzeń ewakuacyjnych wywieziono prawdopodobnie około połowy ogólnej liczby mieszkańców. Kiedy zaś wojska sowieckie poczęły posuwać się naprzód w tempie coraz gwałtowniejszym, nastąpiła masowa, paniczna ucieczka Niemców na zachód, przypominająca exodus ludności Belgii, Luksemburga i Francji północnej w czerwcu r. 1940. Rozmiary tej ucieczki powiększone jeszcze zostały przez relacje o gwałtach i rabunkach żołnierzy Armii Czerwonej. Objęła ona prawdopodobnie około 55% ludności niemieckiej tych ziem.

W rezultacie w chwili, gdy dowództwo wojsk sowieckich dopuściło na tereny nowoprzyłączone organy administracji warszawskiej, ogólna liczba Niemców tam i w reszcie Polski po Bug wynosiła już prawdopodobnie nie więcej niż cztery miliony, być może zaś, że jeszcze mniej. Szczególnie ogołocone z Niemców były Prusy Wschodnie i Pomorze Szczecińskie po Odrę; znacznie większy odsetek ludności niemieckiej pozostał na Śląsku Dolnym, zwłaszcza w jego powiatach podesudeckich.

Dalsza ewakuacja ludności niemieckiej, przeprowadzana już przez organa administracji warszawskiej, odbywała się w sposób mocno chaotyczny i trudno nawet stwierdzić, ilu Niemców opuściło Polskę w pierwszych paru miesiącach po ustaniu działań wojennych. We wrześniu 1945 r. na skutek interwencji brytyjskiej przymusowe ewakuowanie ludności niemieckiej uległo wstrzymaniu; zezwolono jedynie na wysiedlenie tych, którzy się zgłaszali ochotniczo.

Po upływie dwóch z górą miesięcy w dniu 20 listopada 1945 r. Sojusznicza Rada Kontroli w Berlinie zatwierdziła plan przesiedlenia około 6.500.000 Niemców z krajów strefy sowieckiej. Liczbą tą — jak stwierdza zawarta umowa — objętych jest trzy i pół miliona Niemców z Polski; z tego półtora miliona ma być przesiedlonych do brytyjskiej strefy okupacyjnej. Według tej umowy, zatwierdzonej w dniu 7 grudnia 1945 r. przez Departament Stanu w Waszyngtonie, wysiedlenie Niemców miało się rozpocząć dnia 1 grudnia 1945 r. i trwać do 1 lipca 1946 r. W rzeczywistości jednak w ciągu pierwszego przewidzianego miesiąca — jak to stwierdził „minister ziem odzyskanych”, wicepremier Gomółka na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej w dniu 31 grudnia — nie przesiedlono do angielskiej strefy okupacyjnej ani jednego Niemca. Podobnie sytuacja przedstawiała się w styczniu i pierwszej połowie lutego r.b. Wysiedlenie Niemców do strefy brytyjskiej rozpoczęło się dopiero w dn. 19 lutego, a więc w pięć dni po przeprowadzeniu ogólnego spisu ludności. Od tego dnia w zasadzie codziennie wyjeżdżał ma z Polski 5.000 Niemców, w tym 3.000 z Dolnego Śląska, a 1.500 ze Szczecina. Tempo ewakuacji było jednak z początku wolniejsze. Według doniesień prasy krajowej²⁾ w czasie od 20 lutego do 21 marca r.b. przejechało przez graniczny punkt odbiorczy w Kalawsku na Śląsku Dolnym 74.951 Niemców, a przez Szczecin ponad 23.000. W kilka dni później

liczba ewakuowanych z samego Dolnego Śląska przekroczyła 100.000 osób³⁾. Poza tym pewna liczba Niemców ewakuowana jest do strefy sowieckiej, są to jednak — w obecnym okresie — ilości raczej bardzo skromne⁴⁾.

Ilu jednak w przybliżeniu Niemców znajdowało się na terytorium polskim w dniu spisu ludności? Jak wspomnieliśmy wyżej umowa, podpisana w Berlinie w dn. 20 listopada 1945 r., mówi wyraźnie o trzech i pół milionach Niemców. W kilkanaście dni po tym (w dn. 8 i 9 grudnia) rozgłośnia warszawska nadała komunikat o przygotowaniach do wysiedlenia z ziem zachodnich 2.500.000 Niemców. Wreszcie w dn. 27 marca b.r. większa część dzienników reżimowych, podając wyniki spisu ludności z dn. 14 lutego, zaznaczyła, że obecnie liczba Niemców na nowoprzyłączonych terenach wynosi prawdopodobnie około dwóch milionów, — przy czym jednak z odnośnych sformułowań wynikało, że cyfra ta nie jest oparta na wynikach spisu.

Mamy więc tu do czynienia z trzema przypuszczalnymi ilościami Niemców: 3,5, 2,5 i 2 miliony (dwie ostatnie cyfry odnoszą się co prawda tylko do obszarów nowoprzyłączonych). Która z nich jest najbliższa prawdy? Jeśli oprzeć się na fragmentarycznych danych, ogłaszanych przez prasę krajową, dojdziemy do wniosku, że liczebność ludności niemieckiej w chwili przeprowadzania spisu wynosiła około 3 milionów. Oto niektóre z tych danych:

Śląsk Dolny ... 2.000.000⁵⁾ Niemców
("Rzeczpospolita" z dn. 17.1.46)

Dawny Śląsk polski 100.000 Niemców
(Radio w dn. 5.10.45)

Pomorze Zachodnie 210.000 Niemców
("Rzeczpospolita" z dn. 21.10.45)

Okręg Mazurski ... 99.609 Niemców
("Rzeczpospolita" z dn. 17.1.46)

Wojew. gdańskie ... 365.887 Niemców
("Gazeta Ludowa" z dn. 5.1.46)

R a z e m : 2.775.496 Niemców.

Nieznaną jest zupełnie ilość Niemców w 14 powiatach Ziemi Lubuskiej, nadto zaś w pozostałych (poza województwami śląskim i gdańskim) ziemiach "dawnej" Polski. Pewna liczba Niemców przebywa tam jeszcze niewątpliwie nadal; tak np. według obliczeń Miejskiego Biura Statystycznego w Poznaniu mieszkało tam w grudniu 1945 r. 5.026 Niemców; w tymże czasie w Łodzi znajdowało się 33.000 "Volksdeutschów", z których tylko

³⁾ Według oficjalnego komunikatu brytyjskiego, ogłoszonego w Berlinie d. 11 kwietnia r.b., do d. 6 kwietnia w wykonaniu umowy przybyło z Polski do strefy brytyjskiej 171.482 obywateli niemieckich. Nadto 136.114 przedostało się do strefy brytyjskiej drogą nielegalną przed dniem 28 lutego r.b. — ogólna więc liczba wynosi 307.596.

⁴⁾ W swym przemówieniu z dn. 31 grudnia 1945 r. p. Gomółka podał, jakoby do sowieckiej strefy okupacyjnej wysiedlono z Polski ogółem 2 miliony Niemców. Cyfra ta, odnosząca się przypuszczalnie głównie do wysiedleń roku 1945, wydaje się mocno przesadzona. Prawdopodobnie p. Gomółka włączył do niej dużą ilość Niemców, którzy zbiegli z terenów rewindykowanych na zachód jeszcze w czasie działań wojennych przed posuwającym się naprzód wojskiem sowieckim.

⁵⁾ Niektóre inne pisma podają liczbę Niemców na D. Śląsku na 1.700.000.

nieduża część mogła liczyć na "rehabilitację".

Uwzględniając to wszystko, trudno przypuścić, by łączna liczba Niemców w połowie lutego b.r. była o wiele mniejsza od 3 milionów. Do podobnej cyfry dojdź zresztą możemy także inną drogą, mianowicie przez odjęcie od ogólnej liczby mieszkańców ziem nowoprzyłączonych przypuszczalnej liczby Polaków, zarówno spośród dawniejszej przedwojennej ludności, jak i świeżych osiedleńców.

TRAGICZNY LOS "PRZEDWOJENNYCH" POLAKÓW

Liczbę Polaków na terytoriach nowoprzyłączonych, w chwili wybuchu wojny, ustalić jest dosyć trudno. Ostatni niemiecki spis ludności, dający rękomię pewnego przynajmniej obiektywizmu, choć nie wolny też od fałszów, odbył się w r. 1910, tj. jeszcze przed Pierwszą Wojną Światową. Wykazał on na tych terytoriach około 980.000 osób języka polskiego wraz z "dwujęzycznymi". Spisy późniejsze (z r. 1925 i 1933) sporządzone były tak tendencyjnie, że wyniki ich nie posiadają żadnej wartości dla odtworzenia rzeczywistego stanu rzeczy. Przywódcy polscy w Niemczech przed wybuchem Drugiej Wojny Światowej oceniali liczebność ludności polskiej w omawianych obszarach na 1.200.000 — 1.300.000. Obok tego istniała wśród ludności zewnętrznie całkowicie niemieckiej pewna, trudna do ustalenia, liczba osób o stosunkowo świeżym pokroście germanizacyjnym, które w odpowiednio sprzyjających warunkach można by dla polskości odzyskać.

Ostatnie lata przed wojną, a zwłaszcza sam okres wojenny był dla Polaków w Niemczech niezmiernie ciężki. Ich życie organizacyjne zostało w brutalny sposób zniszczone przez rząd Trzeciej Rzeszy, a przywódcy częścią uwięzieni w obozach koncentracyjnych, częścią poprostu wymordowani (jak śp. Władysław Pieniężny, redaktor "Gazety Olsztyńskiej", ścięty na rynku w Olsztynie w dn. 3 września 1939 r.). Prawdziwa katastrofa przyszła jednak w końcu wojny. Część ludności polskiej z Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego wywakuowali Niemcy na zachód — większość jej jednak pozostała na miejscu. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na wiosnę 1945 r. spośród tych właśnie pozostałych władze sowieckie znaczną część wywoziły w głąb Rosji. Deportacje te dotknęły zwłaszcza ludność Mazur i Warmii; wedle wiarygodnych źródeł wywieziono prawie 75% ogólnej ilości Mazurów i Warmiaków. Dokonano też — choć na mniejszą skalę — deportacji Polaków ze Śląska Opolskiego, Kaszub zachodnich (powiaty lęborski i bytowski) oraz Pogranicza (głównie z pow. złotowskiego).

Na tym jednak nieszczęścia miejscowe ludności nie skończyły się. Na ziemiach rewindykowane przybywać poczęły wysyłane tam przez administrację warszawską t. zw. "grupy operacyjne", złożone w znacznej części z "szabrowników" i innego rodzaju kryminalnych elementów. Ludzie ci wdzierali się do mieszkań miejscowej ludności polskiej, grabiąc co się da, często zaś przywłaszczali sobie gospodarstwa rolne polskich Mazurów czy Ślązaków. W krakowskim reżimowym "Dzienniku Polskim" z dn. 19 grudnia ub. r. znajdujemy korespondencję o położeniu na Mazurach, w której m.i. czytamy:

"Pierwszymi przybyłymi z legendarnej dotąd Polski byli ludzie, których przywiodła tam chęć rabunku. Rzucili się do plądrowania mieszkań, nie zważając między Niemcami a Mazurami. W rezultacie wielu Mazurów uciekło. . ."

²⁾ "Dziennik Zachodni" (Katowice) z dn. 25 marca 1946 r.

Nie dosyć na tym. Z powodu głupoty czy zlej woli władz administracyjnych i ich organów wykonawczych (tj. głównie "milicji") zachodziły liczne wypadki, że wśród wydalanych Niemców znajdowali się Polacy, należący do miejscowej ludności. Tak np., jak stwierdzają wiarygodne świadectwa, w obozie Niemców - repatriantów w Kościerzynie (Kistrzynie) nad Odrą umieszczono znaczną liczbę Polaków, byłych obywateli niemieckich z Ziemi Lubuskiej i innych stron, posiadających polskie nazwiska i dobrze władających językiem polskim. W tej sprawie przyjechała do Kościerzyna delegacja Polskiego Związku Zachodniego — było już jednak za późno, bowiem właśnie w przeddzień jej przyjazdu wywieziono ostatnią grupę Niemców łącznie z Polakami. "Tylko przypadkiem — stwierdza "Gazeta Ludowa" z dn. 5 stycznia r.b., z której zaczerpnięta jest ta wiadomość, — pozostał na miejscu jeden z owych Polaków Jan Sadowski — Mazur . . . sądząc, że los mu oszczędzi przymusowego opuszczenia kraju, lecz niestety i on otrzymał decyzję, która zmusza go do wyjazdu".

Krakowski ultrarządowy "Dziennik Polski" stwierdził również (w dniu 5 stycznia r. b.), że znaczne ilości Polaków z Ziemi Lubuskiej i Warmii wskutek "niedopatrzania względnie karygodnej lekkomyślności powołańców do tego czynników opuścić musieli swe strony ojczyste. Wywiezieni w głąb Rzeszy, utworzyli w niektórych ośrodkach "Związek Polaków wysiedlonych z Ojczyzny."

Organy administracji warszawskiej, zamiast ułatwiać repolonizację miejscowych Polaków, zwłaszcza Kaszubów i Mazurów, stosują wobec nich niesłychanie rygorystyczne metody weryfikacyjne, repolonizację tę wręcz uniemożliwiają. Stwierdził to m. i. jeden z oficjalnych organów reżimu "Życie Warszawy" (w numerze z dn. 11 listopada 1945 r.). Inny dziennik tego samego zabarwienia, warszawska "Rzeczpospolita", podał dn. 17 stycznia r. b. wiadomość o uchwałach kongresu kaszubskiego, który odbył się w Wejherowie w dniach 12 i 13 stycznia r. b. Na kongresie tym "przyjęto uchwałę w sprawie repolonizacji zniemczonych Kaszubów, wypowiadając się stanowczo przeciw wywożeniu za Odrę ludności pochodzenia polskiego". Niestety, uchwała ta jest, jak się zdaje, mocno już spóźniona. Spóźnione są również, w każdym razie w znacznej mierze, różne koncepcje i dezycjeraty w sprawie repolonizacji, jakie dyskutowane były w t. zw. Radzie Naukowej Zagadnień Ziemi Odzyskanych i Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleniowych. Uchwały i dyrektywy tych instytucji stanowią już w dużym stopniu "musztardę po obiedzie", poza tym, jak wykazuje doświadczenie, nie mają żadnego wpływu na praktyki miejscowych czynników administracyjnych.

Jest w każdym razie faktem nie ulegającym wątpliwości, że spośród 1.200.000 — 1.300.000 Polaków, którzy znajdowali się na ziemiach rewindykowanych w chwili wybuchu wojny, pozostała na miejscu tylko mała część — z pewnością mniej niż połowa. Dokładnej cyfry ustalić nie można, ale wszystkie szacowania znawców przedmiotu są bardzo pesymistyczne. Tak np. broszura S. Pietkiewicza i M. Orlicza, wydana przez Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleniowych w Krakowie, ocenia liczebność rolniczej ludności polskiej, zamieszkałej na obszarach nowoprzyłączonych jeszcze od czasów przedwojennych, tylko na 300.000.⁶⁾ Nawet dołączając do liczby tej miejscowych Polaków, zamieszkałych po miastach (głównie w okręgu przemysłowym Śląska Opolskiego), nie przekroczyły cyfry pół miliona.

Największy, katastrofalny wręcz ubytek ludności polskiej wykazują, jak wynika już z poprzednich danych, Mazury i Warmia. W chwili wybuchu wojny było tam około 300.000 Polaków (nie wliczając w to ludności czterech powiatów Powiśla, wchodzących obecnie w skład województwa gdańskiego). Tymczasem obecnie liczba Mazurów i Warmiaków nie dochodzi do 60.000, stanowi więc mniej niż jedną piątą stanu przedwojennego. Według "Rzeczypospolitej" z dn. 17 stycznia r. b. w dniu 1 stycznia w okręgu mazurskim (obejmującym zarówno Mazury jak Warmię) mieszkało: 58.287 polskiej ludności miejscowej, 168.257 polskiej ludności napływowej i 99.609 Niemców. Ten gwałtowny ubytek Polaków miejscowych został spowodowany, jak już stwierdziliśmy, głównie deportacjami sowieckimi, w dużej mierze jednak również skandalicznymi praktykami reżimu warszawskiego i jego organów.

Położenie na Powiślu i Pograniczu jest z pewnością nie lepsze. Większy odsetek Polaków pozostał prawdopodobnie na Śląsku Opolskim, ale i tam ubytek jest — wedle wszystkich dotychczasowych doniesień — bardzo znaczny. Biorąc to pod uwagę cyfra 800.000 "przedwojennych" Polaków, wymieniana tu i ówdzie przez prasę reżimową bez powołania się na żadne źródła, wydaje się mocno przesadzona. Nawet podana przez nas wyżej przypuszczalna cyfra pół miliona Polaków, pozostałych na miejscu, może się okazać w ostatecznym rachunku zbyt optymistyczna, chyba że uda się w jakiś sposób spowodować powrót większej liczby deportowanych, wysiedlonych lub po prostu zbiegłych osób narodowości czy pochodzenia polskiego.

PRZYBYŠZE POLSCY NA ZIEMIE NOWOPRZYŁĄCZONE

Równe trudności nasuwa ustalenie liczby Polaków z innych stron, którzy osiedlili się na obszarach nowoprzyłączonych w okresie do połowy lutego r. b. Cyfry, podawane przez prasę krajową i radio, często ze sobą się nie zgadzają. Poza tym cyfry te dotyczą *wszystkich* Polaków, którzy udali się na te terytoria — wiadomo jednak, że część ich, nie mogąc sobie dać rady w istniejących tam warunkach, powróciła, wskutek czego ogólna liczba jest mniejsza.

Niemniej wspomniane wyżej dane umożliwiają pewną przynajmniej ogólną orientację. Dlatego dajemy ich zestawienie, zaczerpnięte — podobnie jak wiele innych danych, zawartych w niniejszym artykule — z jednego z istniejących już opracowań:

| | | Osiedlono Polaków |
|--|---------------|-----------------------|
| Śląsk Dolny ... | do 1.1.1946 | 500.000 ⁷⁾ |
| Śląsk Opolski łącznie z wojew. śląsko - dąbrowskim | do 1.1.1946 | 497.000 |
| Pomorze Zachodnie | do 15.12.1945 | 300.000 |
| Wojew. Gdańskie | do 26.11.1945 | 250.000 |
| Okręg Mazurski | do 1.1.1946 | 168.257 |
| Ziemia Lubuska i Pogranicze | do 1.1.1946 | ok. 130.000 |
| Razem | | ok. 1.845.257 |

⁶⁾ Tę samą cyfrę zawiera artykuł "Plan osadnictwa na ziemiach odzyskanych" J. Sieradzińskiego w n-rze 39 krakowskiego "Przekroju" (1-10 stycznia 1946 r.).

Tabela powyższa obejmuje jednak częściowo także obszary, które wchodziły w skład Państwa Polskiego w granicach z r. 1939. Najpierw więc nowoutworzone województwo gdańskie składa się aż z czterech, różniących się poprzednio pod względem swej przynależności administracyjnej, części: 1) sześciu północnych powiatów dawnego województwa pomorskiego, 2) obszaru dawnego W. M. Gdańska, 3) czterech powiatów Powiśla (malborskiego, sztumskiego, kwidzyńskiego i suskiego), 4) sześciu wschodnich powiatów Pomorza Zachodniego. Dochodzi tu także, jak zaznaczono w tabelce, dawny polski Górny Śląsk wraz z Zagłębiem Dąbrowskim. Trzeba więc od ogólnej liczby 1.845.257 osadników polskich odjąć tych, których osiedlono w północnej części dawnego woj. pomorskiego i w dawnym woj. śląskim, a są to kategorie liczebnie dosyć znaczne. Z drugiej strony dodać należy tych, którzy przybyli na tereny nowoprzyłączone w okresie między datami wymienionymi w tabelce a datą spisu ludności. Uwzględniając to wszystko przyjąć możemy, że ilość Polaków, którzy osiedlili się na omawianych obszarach, wynosiła w połowie tego r. b. 1.800.000, lub może nieco więcej.

Dodawszy do tego 500.000 Polaków "przedwojennych", otrzymujemy około 2.300.000 jako wyraz siły liczebnej żywiu polskiego na terytoriach poza granicami z r. 1939. Ponieważ terytoria te według spisu ludności z dn. 14 lutego r. b. zamieszkiwało ogółem 5.012.410 osób, przeto na ludność niemiecką pozostawałoby ponad 2.700.000. Dodawszy do tego Niemców przebywających jeszcze w obrębie dawnych granic Polski, dojdziemy do 3.000.000, lub ilości niewiele mniejszej, jako prawdopodobnej siły liczebnej ludności niemieckiej. Tą drogą doszliśmy więc do wyników, pokrywających się z poprzednimi szacowaniami, opartymi o przypuszczalne ilości Niemców w poszczególnych okręgach województwach.

LUDNOŚĆ WROCLAWIA I SZCZECINA

Gwoli ciekawości — choć wykracza to poza ramy rozważań niniejszych — przytoczyć warto dane, dotyczące zaludnienia dwóch największych, poza Gdańskiem, miast terenów nowoprzyłączonych: Wrocławia i Szczecina.

Wrocław liczył według spisu z r. 1939 625.000 mieszkańców. Znaczną ich część uciekła jeszcze przed zbliżającą się Armią Czerwoną. W toku długotrwałego oblężenia w początki 1945 60% miasta legło w gruzach; nastąpił po tym dalszy odpływ ludności niemieckiej za Niśę Łużycką, równocześnie zaś przybywać zaczęła stopniowo ludność polska. Oto statystyczny wyraz tego procesu według różnych doniesień prasy krajowej i radia:

⁷⁾ Według katowickiego "Dziennika Zachodniego" z dn. 8 lutego r. b. na Dolnym Śląsku osiedliło się do końca stycznia r. b. 700.000 Polaków (patrz sprawozdanie z wrocławskiego zjazdu powiatowych kierowników Referatów Osiedleńczych).

| | Ogółem Niemców | Polaków | Polaków |
|--------------------------|----------------|---------|---------|
| | mieszkańców | | |
| Lipiec 1945 | ponad 310.000 | 286.000 | 25.000 |
| Sierpień 1945 | ponad 230.000 | 200.000 | 33.000 |
| Grudzień 1945 | ponad 230.000 | 160.000 | 70.000 |
| Luty 1946 (według spisu) | 168.000 | ? | ? |

Napływ ludności polskiej do Wrocławia trwa i niewątpliwie ogólna liczba zaludnienia miasta będzie otąd szła w górę. Poza Polakami we Wrocławiu oraz w innych miastach Dolnego i Górnego Śląska (Wałbrzych, Opole, Gliwice) osiedliła się pewna ilość Żydów — przypuszczalnie około 6.000.

Szczecin, który w r. 1939 liczył 272.000 mieszkańców, po zajęciu go przez wojska sowieckie był miastem niemal zupełnie wyludnionym. Gdy w dn. 1 maja r. ub. przybyli tam pierwsi przedstawiciele administracji warszawskiej, zastali w Szczecinie nie więcej niż 6.000 mieszkańców, prawie wyłącznie Niemców. Wskutek decyzji władz sowieckich miasto zostało dnia 19 maja przekazane administracji niemieckiej, pod którą znajdowało się do 8 czerwca; nastąpił potem nowy krótki okres administracji rządu warszawskiego, który trwał do 19 czerwca. W okresie od 20 czerwca do 3 lipca znowu rządili w mieście Niemcy. W obu tych okresach administracji niemieckiej napłynęło do Szczecina około 84.000 Niemców. W wyniku decyzji poczdamskich Szczecin przechodzi w dn. 4 lipca 1945 na dobre pod administrację rządu warszawskiego. Liczył on w początku r.b. 30.000 Polaków i 50.000 Niemców. Spis ludności z dn. 14 lutego r.b. wykazał tylko 74.000 mieszkańców.

Miasto Gdańsk liczyło wedle tegoż spisu 118.000 mieszkańców, (wobec 266.000 w chwili wybuchu wojny), z tego, wedle danych nieoficjalnych około 100.000 Polaków.

UKRAIŃCY BIALORUSINI I LITWINI

Umowy, zawarte w Moskwie d. 6 lipca 1945 r. między administracją warszawską a rządami sowieckich republik Ukrainy, Białorusi i Litwy, przewidują t. zw. "wymianę ludności", polegającą z jednej strony na przeniesieniu się Polaków i Żydów na obszary położone na zachód od linii Curzona, z drugiej na transferze ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej z terenu, podległego administracji warszawskiej, na wschód. O ile jednak Polakom — jak o tym niżej jeszcze będzie mowa — stawiano i stawia się wielkie trudności w opuszczeniu terenów sowieckich lub anektowanych przez Sowiety, o tyle wobec Ukraińców, Białorusinów i Litwinów stosowany jest bezwzględny przymus wyjazdu.

Wedle prasy krajowej wysiedlenia podlega ogółem 676.250 osób, w tym ponad 540.000 Ukraińców, a około 135.000 Białorusinów i Litwinów. Do 1 grudnia 1945 r. zarejestrowano ogółem na wyjazd 362.830 osób; z liczby tej 335.453, w tym 310.000 Ukraińców zostało już przewiezionych i oddanych w ręce administracji sowieckiej. Co się stało z pozostałą ilością osób, przeznaczonych do wysiedlenia? Reszta ta obejmuje ponad połowę podanej wyżej liczby ogólnej, bo przeszło 340.000 osób.

Tajemnicę tę — częściowo przynajmniej — wyjaśniło w dn. 6 lutego r.b. radio warszawskie. Stwierdziło ono, że Ukraińcy,

którzy nie wyjechali jeszcze na wschód, ukrywają się po lasach i "trzeba będzie ich najpierw wychwytać". Komunikat ten rzucił jeszcze jeden snop światła na tragedię ludzi, którzy za żadną cenę nie chcą dostać się pod panowanie sowieckie i wola ryzykować śmierć z głodu, lub od kuli. Wielu z nich w rezultacie stało się zwykłymi bandytami, napadającymi wsi i terroryzującymi ludność polską.

Znaczyć należy, że na obszarze Polski, podległym obecnie administracji warszawskiej, w chwili wybuchu wojny nie mieszkało więcej niż 360-370.000 Ukraińców i Rusinów, w wielkiej przewadze greko-katolików (ogólna liczba greko-katolików wynosiła na tym obszarze nieco ponad 330.000). Skąd więc cyfra 540.000 Ukraińców, podlegających wysiedleniu? Nadwyżkę — pomijając niewielki w czasie wojny przyrost naturalny — stanowią zapewne Ukraińcy, którzy przenieśli się do Polski środkowej i zachodniej w ciągu lat wojennych, częściowo zaś, być może, także Polacy pochodzenia ruskiego (np. w Ziemi Chełmskiej i na Podlasiu), których wydania Sowiety zażądały.

Nie wiemy, ilu spośród niewywiezionych jeszcze na wschód Ukraińców, Białorusinów i Litwinów uwzględnionych zostało przez spis z dn. 14 lutego 1946 r. Przyjmijmy, że zapisano ich w sumie ok. 200.000.

ILU OCALAŁO ŻYDÓW

Na obszarze całej Rzeczypospolitej mieszkało w chwili wybuchu wojny około 3.350.000 osób wyznania mojżeszowego, z czego ok. 2.250.000 przypadało na obszar po "linię Curzona", a około 1.100.000 na ziemie wschodnie, anektowane później przez Sowiety. Przypuszczalnie ponad 350.000 Żydów deportowanych zostało w latach 1939-1941 w głąb Związku sowieckiego, pozostało więc na miejscu w całej Polsce około 3 milionów. W wyniku jednej z najpotworniejszych zbrodni, dokonanych w dziejach, ponad 90% ludności żydowskiej w Polsce wymordowanych zostało w komorach gazowych Oświęcimia, Treblinki, Majdanka i innych obozów śmierci. Według obliczeń, dokonanych przez Centralny Komitet Żydowski w Polsce, liczba Żydów w obszarze po Bug wynosiła w grudniu 1945 r. około 80.000. Pod koniec 1945 r. i w początkach 1946 r. kilka tysięcy Żydów odplynęło w znanych okolicznościach z Polski, udając się głównie do Berlina. Z drugiej jednak strony od szeregu miesięcy zaznacza się pewien, choć jak się zdaje niezbyt do tej pory duży, przypływ Żydów z "linii Curzona" i ze Związku sowieckiego. Można więc przyjąć liczbę ludności żydowskiej w lutym r.b. na obszarze, wyznaczonym przez uchwały z Jałty i Poczdamu, na mniej więcej 100.000.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, w myśl umowy z dnia 6 lipca 1945 r. przeniesieniu na obszary, położone na zachód od "linii Curzona", podlegają w zasadzie nie tylko Polacy, lecz i Żydzi — zarówno ci, którzy ocalili od masakry niemieckiej na ziemiach wschodnich, jak deportowani w głąb Rosji. Pierwsza z tych kategorii jest przypuszczalnie bardzo nieliczna. Druga, jak wyżej już wspomniano, obejmowała początkowo ponad 360.000 osób, z tego jednak znaczna część wymarła. Trudno też ustalić, ilu z tych deportowanych Żydów ostatecznie do Polski przyjedzie.

POLACY Z ZIEM WSCHODNICH

Jak dotąd omawialiśmy kategorie ludności, które należy odjąć od cyfr spisu ludności z dnia 14 lutego r.b., by otrzymać bądź przypuszczalną liczbę ogólną mieszkańców Polski w granicach jałtańsko-poczdamskich, bądź też obecną siłę liczebną narodu polskiego w tych granicach — w obu wypadkach po zakończeniu będących obecnie w toku wędrowek ludności. Obecnie zajmujemy się tymi kategoriami, które należy dodać do cyfr spisowych. Są to przede wszystkim Polacy z ziem wschodnich, zarówno ci, którzy tam pozostali, jak ci, którzy zostali wywiezieni w latach 1939-41 w głąb Rosji.

Na ziemiach polskich położonych na wschód od "linii Curzona" i jej południowego przedłużenia mieszkało w d. 31 sierpnia 1939 r. około 4.400.000 Polaków. Gdyby nie wojna, liczba ta wzrosłaby prawdopodobnie w wyniku przyrostu naturalnego w ciągu ostatnich sześciu i pół lat do około 4.800.000.

W latach 1939-41 co najmniej 650-700.000 osób narodowości polskiej, zamieszkałych na ziemiach wschodnich — obok tego zaś pewna nieznana bliżej liczba Polaków z województw środkowych i zachodnich — deportowana została w głąb Z.S.S.R. Z liczby tej po podpisaniu układu polsko-sowieckiego z dn. 30 lipca 1941 r. około 110.000 (nawet kilka tysięcy Żydów, Ukraińców i Białorusinów) zdołało wydostać się z Z.S.S.R. i przebywa obecnie we Włoszech (głównie w armii gen. Andersa), na Bliskim Wschodzie i w innych krajach. W r. 1945 i 1946 nastąpiły nowe masowe deportacje z ziem wschodnich do Sowietów, odnośnie liczby nie są jednak znane. Poza tym pewną liczbę Polaków z ziem wschodnich wywieźli Niemcy na roboty w głąb Rzeszy.

Wspomniana już powyżej dwukrotnie umowa z dn. 6 lipca 1945 r. zapoczątkowała transfer Polaków i Żydów ze wschodu — transfer zwany w żargonie propagandowym reżimu warszawskiego "repatriacją", choć słowo to nie może mieć żadnego zastosowania do ludności polskiej, której przodkowie związani byli z ziemią wschodnią Rzeczypospolitej od tyłu stuleci. Transferowi wedle umowy podlegała także ludność polska przedwojennej Litwy (wedle umowy ok. 150.000 osób, faktycznie jest jej dużo więcej). Osoby, które mają być przesiedlone, muszą złożyć odpowiednią deklarację; zarówno termin jej składania, jak samego przeniesienia był kilkakrotnie przedłużany. Według ostatnich dodatkowych umów, zawartych w grudniu 1945 r. i styczniu 1946 r., termin deklarowania się osób, zamieszkałych na obszarach, przywłaszczonych przez Ukraińską i Białoruską Republikę sowiecką, oznaczony został na 15 stycznia r.b., a termin transferu na 15 czerwca r.b. Czy terminy te zostaną dotrzymane — niewiadomo.

W każdym razie widoczne już jest, że władze sowieckie zdecydowane są dużą część polskiej ludności ziem wschodnich zatrzymać na miejscu, bądź też wywieźć dalej na wschód. Świadczą o tym ogłoszone cyfry tych, którzy się do wyjazdu zgłosili. Według statystyki P.U.R. (Państwowego Urzędu Repatriacyjnego) w czasie do 1 listopada 1945 r. zadeklarowały się na wyjazd 1.366.892 osoby. Z tego — jak doniosła warszawska "Rzeczpospolita" — przeniesiono do 15 grudnia r. ub. do Polski środkowej i zachodniej 800.000 osób. Według oświadczenia generalnego pełnomocnika do spraw repatriacji wiceministra Wolskiego z dn. 19 listopada 1945 r. oczekuje się po-

wrotu jeszcze 700.000 osób. W grudniu tenże wiceminister Wolski podniósł tę cyfrę do ok. 800.000, co razem z już przewiezionymi dałoby cyfrę 1.600.000 Polaków i Żydów.

Jeśli chodzi o Polaków, deportowanych do Rosji, to pierwotna umowa mówiła o transferze 400.000 osób, później jednak, jak stwierdzał komunikat ogłoszony dnia 10 września 1945 r., cyfrę tę obniżono do 300.000, przy czym cyfra ta prawdopodobnie obejmuje również Żydów.

Łącznie więc obie kategorie objętych transferem liczyłyby nie więcej niż dwa miliony osób⁸⁾, w tym prawdopodobnie 1.850 — 1.900 tysięcy Polaków, oraz 100–150 tysięcy Żydów. Dodawszy do liczby Polaków tych, którzy wydostali się z Rosji w latach 1941–43, oraz pewną liczbę „displaced persons”, przebywających w Niemczech i Austrii, doliczymy się w sumie najwyżej 2.150.000 Polaków⁹⁾ mieszkańców ziem wschodnich łącznie z całą przedwojenną Litwą. Z reszty, wynoszącej 2.850–2.900.000 osób (według przypuszczalnego stanu na połowę lutego r.b.) część zmarła na wygnaniu lub w następstwie wypadków wojennych, złych warunków życia, oraz terroru obu okupantów; do ubytku przyczyniło się też zmniejszenie liczby narodzin. Pozostałość — prawdopodobnie 2 miliony osób — „zaanektowana” została po prostu wraz z odnośnymi terytoriami przez Moskwę.

Zaznaczyć należy, że w chwili przeprowadzania spisu ludności akcja dalszego transferu Polaków z głębi Z.S.S.R. dopiero ruszała z miejsca; początkowo objęła ona głównie Ukrainę Sowiecką. Dnia 11 lutego r.b. przybył do Wrocławia pierwszy pociąg z Kijowa z 2.000 osób; w następnych dniach przyszły transporty z Połtawy, Kirowogradu, Odessy i.t.d.

Ostatnio przybywać zaczęły na Śląsk i do innych dzielnic nowe transporty Polaków z ziem wschodnich.

POLACY NA ZACHODZIE

Osobną kategorię Polaków, których nie można zaliczyć na konto strat narodu polskiego, stanowią osoby przebywające w Niemczech, Austrii, na Zachodzie Europy, na Bliskim Wschodzie i w innych krajach w charakterze bądź t.zw. „displaced persons”, bądź członków Polskich Sił Zbrojnych, bądź też wojennych emigrantów (jeśli wolno użyć tego niezupełnie ścisłego określenia).

Ilość tych osób oceniać można obecnie na ponad 900.000. Najwięcej przebywa ich w Niemczech; według danych UNRRA z dn. 1 stycznia 1946 r. polskich „displaced persons” było w trzech zachodnich strefach okupacyjnych razem 620.000, z tego w strefie

brytyjskiej 369.940, amerykańskiej 197.461, francuskiej 53.298. Na różne inne kraje przypadają mniejsze ilości Polaków (na Bliski Wschód ok. 16.800). W wojsku polskim na Zachodzie znajduje się ok. 200.000 osób.

Ilu z tych ludzi powróci do kraju, trudno w tej chwili powiedzieć. Do 15 grudnia 1945 r. z trzech zachodnich stref okupacyjnych w Niemczech oraz z Francji udało się do Polski łącznie 385.220 osób.

OGÓLNE STRATY PAŃSTWA POLSKIEGO

Możemy teraz przystąpić do sporządzenia tymczasowego bilansu strat państwa i narodu polskiego.

Od ogólnej liczby 24.000.000 mieszkańców obszarów, wyznaczonych przez decyzje jałtańsko-poczdamskie, odejmujemy podlegających wysiedleniu:

| | | | |
|---------------------------------------|-----|-----|-----------|
| Niemców | ... | ... | 3.000.000 |
| Ukraińców, Białorusinów i Litwinów | ... | ... | 200.000 |

RAZEM: ... 3.200.000

Pozostaje 20.800.000 osób. Do liczby tej dodajemy:

| | |
|--|-----------|
| Polaków i Żydów przesiedlonych z ziem wschodnich | 800.000 |
| Polaków i Żydów repatriowanych z Rosji | ... |
| RAZEM: | 1.100.000 |

Jeśli do tego dodamy, dowolną zresztą zupełnie, cyfrę 200.000 osób, które powrócą jeszcze do Polski z innych krajów, — to przypuszczalny przybytek wyniesie łącznie 1.300.000. W rezultacie ogólną liczbę ludności Polski w granicach jałtańsko-poczdamskich po dokonaniu przewidzianych transferów szacować można na 22.100.000, lub nieco więcej¹⁰⁾.

Oznacza to w stosunku do liczby ludności, jaką Polska posiadała w chwili obecnej, gdyby nie było wojny i wszystkich jej następstw, ubytek o 15.650.000 osób, czyli o 41%. Jest to strata, jakiej nawet w przybliżeniu nie poniósł żaden z narodów, które wzięły udział w Drugiej Wojnie Światowej.

STRATY NARODU POLSKIEGO

Obecną liczbę Polaków w granicach jałtańsko-poczdamskich otrzymamy odejmując od ogólnego zaludnienia nie tylko kategorie ludności, podlegające wysiedleniu, ale także Żydów w ilości około 100.000 osób. Dochodzimy wówczas do cyfry 20.700.000 Polaków. Do tego dodać musimy:

1) Polaków, którzy mają być przywiezieni z ziem wschodnich i z głębi Z.S.S.R. w ilości około 850.000 (bez Polaków z Litwy i bez Żydów).

2) wszystkie „displaced persons”, „emigrantów” wojennych i członków Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w ilości ponad 900.000, nawet tych bowiem, którzy do kraju w obecnych warunkach wrócić nie zechcą, niepodobna zapisać na rachunek strat narodu polskiego.

¹⁰⁾ Cyfra ta może okazać się wyższą, jeśli nie wszyscy Niemcy zostaną wysiedleni. „Minister zyskiem odzyskanych” Gomółka niedawno wspominał w jednym ze swych przemówień, że zamierzone jest zatrzymanie pewnej liczby fachowców niemieckich do chwili wykształcenia fachowców rodzimych.

W sumie okaże się, że liczba Polaków, którzy przed wojną mieszkali w granicach Rzeczypospolitej — wyłączając osoby „zatrzymane” na dobre przez Sowiety — wynosiłaby obecnie 22.450.000. Biorąc pod uwagę że — jak stwierdziliśmy na początku — liczba Polaków w granicach Państwa Polskiego z r. 1939 powinna być w normalnych warunkach do połowy lutego r. b. do 26.050.000, oznaczałoby to ubytek o 3.600.000 osób, t.j. o 14% ogólnej liczby. Z tego około 2 milionów przypadałoby na osoby „zgrabione” przez Sowiety, a około półtora miliona na straty wojenne, morderstwa okupantów, zmniejszenie liczby narodzin i zwiększenie śmiertelności.

Obawiać się jednak należy, że faktyczny ubytek jest większy, gdyż cyfry spisu z dn. 14 lutego r. b. robią wrażenie zbyt optymistycznych. Szacowania orientacyjne, przeprowadzone w r. ub. w kraju przez niektóre czynniki społeczne, dały wyniki znacznie gorsze. Straty narodu polskiego oceniane były przez te czynniki nie na 3.600.000, lecz na przeszło 5 milionów t. j. ok. 20%.

W powyższym bilansie strat nie uwzględniliśmy — jak zresztą wyraźnie z treści wynika — Polaków, mieszkających przed wojną poza ówczesnymi granicami Państwa Polskiego. Nie uwzględniliśmy też poważnych liczbowo strat, poniesionych przez naród polski w wyniku przzerwania procesu dobrowolnego polszczenia się licznych, narodowo do tej pory niezdeklarowanych grup ludności na ziemiach wschodnich.

NIEBEZPIECZEŃSTWO DALSZEGO UPLYWU KRWI

Niestety grozi nam niebezpieczeństwo dalszych, nad wyraz groźnych strat, o ile obecny stan odżywiania się i ogólnych warunków życia społeczeństwa polskiego w kraju nie ulegnie w najbliższym czasie radykalnej poprawie. W chwili obecnej Polska, a przynajmniej większa jej część nie tylko nie ma żadnego przyrostu naturalnego, ale jak dotąd występuje przewaga liczby zgonów nad liczbą urodzin. Według danych Ministerstwa Zdrowia na 100 urodzeń wypada 130 zgonów.¹¹⁾

Szczególnie zatrważająca jest śmiertelność wśród niemowląt.¹²⁾ Stan zdrowia dzieci i młodzieży jest wybitnie zły; według oceny czynników lekarskich w wielu okolicach kraju niemniej niż 80% dzieci choruje na gruźlicę. Jak wynika ze świeżo ogłoszonego raportu b. prezydenta Hoovera ok. 2.000.000 dzieci polskich jest fizycznie niedorozwiniętych wskutek złego odżywiania się, a pięć milionów dzieci (w czym 1.100.000 sierot) musi natychmiast otrzymać lepsze pożywienie.

Tylko zupełna zmiana dotychczasowego systemu rządów i wydatna pomoc zza granicy może zahamować dalsze postępy tej nowej klęski.

NEMO

¹¹⁾ „Rzeczpospolita” z dn. 18 stycznia 1946 r.

¹²⁾ Według urzędowej statystyki w powiecie morskim liczba urodzeń i zgonów dzieci do lat 6 w okresie od kwietnia 1945 r. do stycznia 1946 r. przedstawiała się następująco: liczba urodzeń 1.267, zgonów 1.219, z czego na dzieci do lat dwóch przypadało 867 zgonów. W wielu innych powiatach liczba zgonów znacznie przewyższa liczbę narodzeń, brak jednak dokładnych cyfr.

⁸⁾ „Times” z dn. 15 kwietnia r.b. w depeszy z Warszawy podaje, jakoby na teren, podległy administracji warszawskiej, przybyć miało z obszarów poza linią Curzona i z głębi Rosji około 2.000.000 Polaków. Cyfra ta, jak wynika z wyżej podanych informacji, obejmuje prawdopodobnie także poprzednio już przewiezionych Polaków (w ilości ok. 800.000), oraz Żydów.

⁹⁾ Pewna ilość przybyła do Polski „biurotowej” w oddziałach Zymierskiego. Kategoria ta w obliczeniach równoważona jest jednak prawdopodobnie przez Polaków z województw zachodnich i środkowych, których należy odjąć od ogólnych cyfr osób, podlegających transferowi.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

OSTATNI BOLESŁAWOWIE ¹⁾

KAZIMIERZ ponowił dzieło Mieszka Pierwszego, jego syn Bolesław ponowił politykę syna Mieszkowego. Miało się to powtarzać w dziejach Polski i później: za Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, za Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego. Polityka Bolesława Śmiałego jest tak dalece kontynuacją polityki Bolesława Chrobrego, że obok konieczności geograficzno-politycznych kraju musiała tu grać niepoślednią rolę i świadoma wola nawiązania do tradycji wielkiego przodka. Przed siedemnastoletnim władcą stanęły te same w gruncie rzeczy problemy, co przed jego pradziadem, ale w zupełnie nowej postaci.

Dążenia uniwersalistyczne do odbudowania jednego chrześcijańskiego cesarstwa należały do przeszłości. Nowe prądy wychodziły tym razem z Kościoła. Dążeniem ich było niezależnienie religii od państwa, cecha, która miała tak zasadniczo wyróżnić naszą cywilizację zachodnią od innych. Walka toczyła się na dwóch płaszczyznach: wewnątrz samego kościoła na płaszczyźnie moralnej, między kościołem a cesarstwem na płaszczyźnie politycznej. Była to walka o reformę obyczaju kościelnego, wychodząca z francuskiego klasztoru w Clugny, o podniesienie poziomu kleru, często niepiśmiennego, o celibat księży, były to czasy niezwykle szybkiego rozwoju w całej Europie zakonu Cystersów. Walka papieża z cesarstwem toczyła się o prawo mianowania biskupów i ich zależność lenną, świecką od władzy a także o niezależność papieża od cesarza. Echa tej walki ogarniały całe zachodnie chrześcijaństwo; wschodnie już żyło życiem odrębnym pod znakiem Schizmy. Walkę polityczną w imieniu Kościoła prowadził niezwykle wybitny papież, Grzegorz VII. Przeciwstawiał mu się cesarz Henryk IV. W wir walki wciągani byli, nieraz zresztą powierzchownie, wszyscy wybitniejsi władcy europejscy.

Bolesław docenił znaczenie tej walki i korzyści jakie dla swego państwa może z niej wyciągnąć. Idąc po linii politycznej przadziada, stanął po stronie papieża. Stał się też jednym z najenergiczniejszych i najgorętszych zwolenników Grzegorza VII, który wyróżniał go wyraźnie wśród władców europejskich i tytułował tak samo jak króla francuskiego a wyżej od innych królów europejskich. Jako przywódca obozu papieskiego na wschodzie, Bolesław udzielał poparcia w okolicznych państwach kandydatom do tronu wrogim cesarzowi. I tak w Czechach popierał zbrojnie Jaromira przeciw Wratysławowi, na Węgrzech Bełę przeciw Andrzejowi, na Rusi Izasława.

Za jego panowania przybywa też do Polski pierwszy legat papieski. Pod jego kontrolą przeprowadzone zostają w kościele polskim reformy gregoriańskie. Odtąd m. inn. biskupi są wybierani przez kapituły, co miało bardzo dodatnie znaczenie w okresie rozbioru dzielnicowego, chroniąc Polskę od mianowania biskupów przez cesarza, gdy nie stało w niej króla. Owoce tej polityki zebrał Śmiały po 18 latach. W tym samym roku 1076-ym, w którym cesarz Henryk ugiął się przed papieżem Grzegorzem i zjawiał się w Canossie w zgrzebnym worku z mieczem na szyi, Bolesław koronował się w Krakowie na króla polskiego.

W polityce wewnętrznej Bolesław II był również kontynuatorem linii Bolesława I i protektorem nowych prądów europejskich. Odbudował hierarchię kościelną, przywracając wszystkie biskupstwa. Odnowił administrację terytorialną. Sprowadzał zakony: jego dziełem była największa fundacja klasztorna w Polsce, opactwo benedyktyńskie w Tyńcu.

Z czasów Śmiałego pochodzi polska polityka węgierska, jeden z najbardziej stałych czynników w polityce polskiej na przestrzeni dziejów. Polska i Węgry, mimo zgola różnego pochodzenia etnicznego i formacji państwowej, były w podobnym położeniu. Nie uznawały zwierzchności Cesarstwa, na wschodzie Europy stanowiły jakby odpowiednik Francji na zachodzie. Miały podobne problemy ustrojowe i kulturalne, problemy państw świeżo uchrześcijanionych. Tak samo nawet przyjęły chrześcijaństwo za pośrednictwem kościoła czeskiego i niemal w tym samym czasie. Ich wspólnym żywotnym interesem była obrona przed Niemcami. Przez całe średniowiecze miał trwać ten stan, że Czechy były strażą przednią Cesarstwa, a Polska i Węgry jego wrogami na wschodzie. Sojusz z Węgrami był osią polityki środkowo-europejskiej Śmiałego.

Również śladami Chrobrego, ruszył Śmiały, sam syn Rusinki, na Kijów i również cel wyprawy był przede wszystkim finansowy. Z tą wyprawą tradycja łączy, choć nieprzekonywająco, tragedię Bolesława Drugiego.

* * *

Jak obóz papieski tak i obóz cesarski miał swoich kandydatów we wszystkich krajach. Kandydatem takim w Polsce był brat Bolesława, prawdopodobnie starszy, Włodzisław-Herman. Był on związany z cesarzem i Czechami. Okoliczności walki bliżej nie znamy, znamy tylko jeden jej fragment, który miał, dzięki swej dramatyczności, głęboko wryć się w świadomość historyczną narodu. Gdy arcybiskup gnieźnieński stał po stronie króla, biskup krakowski (może grało w tym rolę współzawodnictwo dwóch stolic), Stanisław ze Szczepanowa, był po stronie Włodzisława. Król kazał go jako zdrajcę stracić przez ścięcie i porabianie członków. Nic poprawiło to położenia władzy, lecz, wręcz przeciwnie, musiało wywołać wielki ferment, bo Bolesław zmuszony został do ucieczki na Węgry, by tam szukać pomocy. Spotkał się ze swym protegowanym królem Władysławem, lecz, jak twierdzi kronikarz, zachowywał się zbyt dumnie i to przyspieszyło jego zgubę. Z Węgier nie wrócił; jaką śmiercią tam zmarł nie wiadomo, pozostawił tam po sobie nieletniego syna, Mieszka.

Konflikt polityczny, który doprowadził do męczeństwa św. Stanisława, był ważny,

1) Tekst zamieszczony pod powyższym tytułem stanowi wyjątek z nowej, w czasie wojny napisanej, książki Wojciecha Wasiutyńskiego p.t. "Tysiąc lat polityki polskiej." Rozprawa autora, znanego naszym czytelnikom głównie pod pseudonimem Pawła Janeckiego, obejmuje całość politycznych dziejów Polski. Ukazuje się ona drukiem w najbliższym czasie we Włoszech, następne wydanie jest przygotowywane na terenie Niemiec.

ale na owe czasy raczej banalny. W świadomości potomnych pozostał konflikt moralny, konflikt o znaczeniu dla świadomości społecznej pierwszorzędnym. Kronikarz owych czasów nie usprawiedliwia Stanisława, nazywa go zdrajcą króla, natomiast potępia Bolesława za uśmiercenie biskupa, bo "nie godzi się by pomazaniec pomazańca" zabijał. Tu tkwi istota konfliktu moralnego. Władza króla nie była tylko władzą polityczną, była władzą moralną, niemal religijną; król był namaszczonec, był poniekąd osobą duchowną. Innego rodzaju była władza biskupa, ale płynęła z tego samego źródła. Zabicie biskupa przez króla było szczególną obrazą porządku duchowego, podważeniem samych zasad życia społecznego.

Konflikt ten ma i znaczenie społeczne. Dotąd Polska była prywatną własnością rodu Piastów; poza Piastami nikt w niej głosu nie ma; jeśli ktoś służy Polsce, poczuwa się do związku z jej losami, to tylko dlatego, że służy Piastom, że jest związany z nimi. Tu po raz pierwszy Piast spotyka się z tym, że ktoś z poza rodu działa przeciw niemu i że tego kogoś nie wolno potraktować jak swego człowieka. W świadomości społecznej obok rodu panującego wyrasta drugi czynnik, również uświęcony i nie separatystyczny, zabierający głos w sprawach państwa. Jeżeli na wschodzie nie wytworzyły się narody w europejskim pojęciu, to dlatego, że tam był zawsze tylko jeden czynnik, władza świecka, której cerkiew była podporządkowana całkowicie. Na zachodzie walka dynastii z Kościołem ułatwiła powstanie niezależnych czynników społecznych, dała początek świadomości narodowej jako czemuś odrębnemu i trwalszemu od wierności dla dynastii, czy od prawnego związku ze swoim plemieniem.

W Polsce konflikt między Bolesławem a Stanisławem był pierwszym konfliktem moralnym i społecznym, który poruszył współczesnych, niejako powołał, jeśli nie lud na razie to możnych, na sędziów. Echa tego konfliktu w postaci kultu świętego Stanisława miały wielki wpływ w okresie dzielnicowym na ukształtowanie się pojęć społeczeństwa. Tragedia na Skalce była jednym z czynników tworzących naród polski.

Zwycięstwo Włodzisława było dla państwa polskiego ciosem bardzo ciężkim. Stronnik cesarza, był zależny od Niemiec. Zrzekł się królestwa. Jak się zdaje utracił na pewien czas Kraków na rzecz Czech, a w każdym razie przeniósł swą siedzibę do mazowieckiego Płocka. Utracił władztwo nad Pomorzem, utracił Grody Czerwieńskie, gdzie około r. 1100 usadowili się ruscy książęta Rościszławowicze na lat przeszło dwieście. Była to cena niemal stała, jaką płaciła Polska za walki w łonie rodu panującego.

Za Władysława Hermana po raz pierwszy występują na widownię możnowładcy świeccy. Na Śląsku rolę przemożną i kulturalnie dodatnią (fundacje klasztorów i kościołów) gra Piotrek Włost Dunin, na dworze książęcym wojewoda Sieciech, pierwszy urzędnik. Sieciech prowadzi z Piotrem i jego zwolennikami zacięłą walkę i zabija go. Sam zostaje pokonany i przepędzony przez synów księcia: Zbigniewa (nieprawego lecz starszego) i Bolesława. Synowie ci zmuszają ojca do wydzielenia im za jego życia wielkich dzielnic, obejmujących większą część Polski. Śmierć Włodzisława jest połączona ze scenami tak dobrze znanymi z dziejów Merowingów — walki synów o skarbiec królewski. Walka ta przenosi się na całe państwo. Po wielu zawieszaniach broni i podstępach Bolesław

zwycięza i wygania z Polski Zbigniewa, a gdy ten zjawia się po latach, oślepia go czy nawet zabija. Ale rozwój moralny poszedł o tyle naprzód, że takie zaborstwo, któreby przeszło bez wrażeń przed stu laty, teraz wywołuje reakcję i Bolesław musi odbyć wielką pielgrzymkę pokutną aż do południowo-zachodnich Węgier.

Bolesław III, znany w historii pod przydomkiem Krzywoustego, to przede wszystkim żołnierz. Nie ma on już szerokich horyzontów politycznych dwóch pierwszych Bolesławów. Choć odnawia siłę militarną Polski, choć wyzwala się z zależności lennej od cesarstwa, zwycięsko opiera się najazdom całej potęgi niemieckiej pod wodzą cesarza, a nawet z niezwykłą godnością odrzuca jego roszczenia, nie może wznowić królestwa, nie wpływa na losy Europy.

Jego panowanie jest okresem wojen sąsiedzkich. Wyprawy na Czechy, wojna obronna z Niemcami, stanowią tylko dodatek, lub są wynikiem dwudziestoletniej bliskości walki o Pomorze (1102-1121). Walka ta jest przeprowadzeniem linii politycznej pierwszych Piastów, zadośćuczynieniem niezbędnym potrzebom polityczno-geograficznym państwa. Równocześnie wszakże nosi ona charakter nowy zupełnie, stoi pod znakiem ruchu, który ogarnął ówczesne chrześcijaństwo zachodnie, pod znakiem wypraw krzyżowych. Ówczesne ludy europejskie były ogarnięte duchem apostołstwa, a zbyt prymitywne w swej masie, by pojmować szerzenie wiary inaczej niż siłą. W ciągu niespełna pięciu wieków poprzedni chrześcijaństwo zachodnie z trzech krajów starej cywilizacji rzymskiej utraciło jeden: Hiszpanię, natomiast rozszerzyło się drogą polityczną i wojenną na całą środkową i północną Europę. W przedłużeniu tej linii rozwojowej leżało zdobycie nowych krajów dla wiary a przede wszystkim wyzwolenie Ziemi Świętej. Rozpoczął się ten ruch w atmosferze niebawomego entuzjazmu. Polska w pierwszej krucjacie udziału niemal że nie brała, mimo że brały go sąsiednie Węgry. Ale atmosfera krucjaty przedostała się do niej. Toteż walka o Pomorze zabarwiona została duchem krzyżowców.

Pomorze było zależne od Polski conajmniej od czasów Mieszka, nigdy wszakże nie zostało od niej trwale włączone. Wprawdzie Pomorzanie uznawali zwierzchnictwo polskie kiedy musieli, a nawet polscy kasztelani zasiadali na grodach pomorskich w okresie Chrobrego czy Śmiałego, ale Pomorze pozostawało pogańskie i plemienne. Pogaństwo pomorskie było bardziej rozwinięte od polskiego, kapłani odgrywali rolę politycznie pierwszorzędną, ważniejszą niż plemienni książęta. Władza polska była tam raczej nominalna i każdy niemal władca musiał ją na nowo rozciągać. Za Bolesława III sprawa stała się palącą, gdyż już nie duńscy korsarze ale zorganizowane Niemcy stanęły za zachodnią ścianą Pomorza. Przytym fala nastroju wypraw krzyżowych szła przez Europę i najbardziej na zachód wysunięty lud pogański musiał na siebie ściągnąć wyprawę jeśli nie polską to niemiecką w niedługim czasie. Krzywousty, niewiadomo na ile pod wpływem tradycji politycznej rodu a na ile pod wpływem apostołsko-wojennych nastrojów duchowieństwa (świeccy w Polsce jeszcze wówczas w większym stopniu duchowi krucjacy nie ulegli), cały swój wysiłek zwrócił w tę stronę. Rozpoczynając od pogranicznej wojny o grody nad Notecią i dolną Wisłą, uderzając to wzdłuż Wisły, to wzdłuż Odry, nie zniechęcając się nietrwalnością zdobyczy, podbił całe Pomorze

od Prus po Meklemburg wraz z wyspą Rugią u jego zachodniego krańca. Podbijając zaprowadzał chrześcijaństwo. Ukoronowaniem tej akcji była wyprawa misyjna św. Brunona (Bawara), podjęta w porozumieniu z Polską a, rzecz znamienita, wbrew woli arcybiskupa magdeburskiego. Św. Brunon przyjeżdżał już do gotowego, do kraju ostatecznie podporządkowanego i zrezygnowanego, ustalili też hierarchię kościelną na Zachodnim Pomorzu. Przyłączenie Pomorza wywołało podwójny spór polsko-niemiecki. Politycznie cesarstwo rościło sobie pretensje do zwierzchnictwa nad tą ziemią; Bolesław musiał uznać się formalnie lennikiem cesarza z Zachodniego Pomorza i Rugii. Kościelnie należało Pomorze od czasów Chrobrego do metropolii polskiej (gnieźnieńskiej), lecz metropolia saska (meklemburska) nie chciała tego uznać. Przez długie lata toczyła się walka na miejscu i w Rzymie; narazie Polacy byli górą, lecz w czasie rozpadu dzielnicowego Sasi postawili na swoim i Zachodnie Pomorze przeszło pod zwierzchność ich metropolii, gdy wschodnie zostało przy Gnieźnie.

Ani możliwościami swymi ani talentem ani ambicją polityczną nie dorównywał jednak Krzywousty Chrobremu. Wyrosł od dziecka w drobnych ale krwawych walkach rodziny królewskiej, nie znał Europy i sprawa tych walk przesłaniała mu inne zagadnienia. Może pozostał i uraz po sprawie Zbigniewa, brata, naprzód przyjaciela a potem ofiary, dość, że Bolesław postanowił przed śmiercią tak urządzić sprawę następstwa, aby usunąć bratobójcze walki o władzę i wstrząsy po każdym panowaniu. Gdy atoli Chrobry dążył do tego przez wyniesienie władzy drogą koronacji ponad jego ród i przekazanie jednemu synowi całego państwa, może pod wpływem tragicznego doświadczenia z synem Chrobrego Krzywousty poszedł drogą zachowawczą: prywatnego, patrymonialnego traktowania państwa jako własności rodowej. Oslabiał przez to samą zasadę państwa piastowskiego walczącego z rodami, wzmacniał opór rodów, osłabiał pozycję państwa. Ordynacja Bolesława III była ordynacją wewnętrzną-rodową, ustalała kolejność starszeństwa w rodzie. Wszystkie ujemne jej skutki miały wystąpić dopiero później, wskutek przemian, jakim podlegała wbrew woli założyciela. Bolesław poprosto podzielił państwo między czterech dorosłych synów, jak dzielono je od pokoleń u Piastów. Mianowicie dał im cztery dzielnice kresowe: Władysławowi Śląsk, Bolesławowi Mazowsze, Mieszkowi Wielkopolskę, Henrykowi Sandomierz. Trzon państwa, tj. Kraków, Łęczyca, Sieradz, Kalisz, Kujawy, Pomorze — został poza tym podziałem. Nowość polegała na tym, że tę ziemię środkową wraz ze zwierzchnictwem nad całością i reprezentacją państwa nazwaną miał kolejno obejmować najstarszy w rodzie, nie tracąc swej dziedzicznej dzielnicy. Był to system niewątpliwie lepszy od zaprowadzonych w tym samym czasie na Rusi czy w Czechach. Dawał on Wielkiemu Księciu czyli seniorowi znaczną przewagę — dzielnice juniorów nie stykały się nigdzie ze sobą, każda graniczyła tylko z obcymi i z dzielnicą senioracką, ciągnącą się od gór do morza. Pozatym senior miał prawo trzymania załóg w niektórych ważniejszych grodach juniorów. Ten system nie utrzymał się nawet przez jedno dziesięciolecie i dlatego właśnie jego wprowadzenie z chwilą śmierci Krzywoustego w r. 1138 rozpoczyna nowy okres naszych dziejów.

*

Pierwszy okres historyczny jest walką nawewnątrz i nazewnątrz o stworzenie z Polski

czynnika stałego i odrębnego w świecie. Przyniósł on swoje owoce i pozwolił nam przetrwać blisko dwuwiekowy okres rozbitcia z niewielkimi stratami terytorialnymi a z dużym dorobkiem cywilizacyjnym. Wykucie Polski nie było rzeczą łatwą. Trwający od wieków niezmiennie system rodowy trzeba było podważyć i rozbić, antagonizmy plemienne usunąć. W to miejsce trzeba było dać więź wyższej jedności cywilizacyjnej, tę cywilizację zaszczyć, ochronić, umocnić. Na podstawie tej nowej jedności cywilizacyjnej zbudować jedność polityczną nie mając prawie granic naturalnych ani rasowych, nie mając żadnego czynnika społecznego rodzimego poza rodem panującym, rozdzielanym stale walką o władzę. Co gorsza trzeba było ten świeży twór przeciwstawić największej potędze ówczesnej Europy, cesarstwu, trzeba było wybrać drogę między wschodem a zachodem, wżyć się w szeroką wspólnotę cywilizacji rzymsko-katolickiej i w jej łonie wywalczyć sobie miejsce, oddziaływać na układ stosunków ówczesnej Europy. Tego dzieła dokonało, wbrew katastrofom i reakcjom, w ciągu półtora wieku kilku wybitnych władców: Mieszko, Kazimierz i trzech Bolesławów, przede wszystkim jednak dwóch pierwszych władców historycznych.

Na każdy naród składają się dwa czynniki: wspólność cywilizacyjna i świadomość polityczna. Wspólność cywilizacyjna powstała z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa: wyodrębniła ono od pogańskich plemion zachodniej Słowiańszczyzny i bizantyjskich wschodniej, dawała wspólne ponadplemienne wierzenia i kult, obok wspólnego obyczaju i mowy. Świadomość polityczna ograniczała się natomiast do bardzo wąskiego grona osób rodu książęcego, świeżej warstwy "kmiaci" nadwornych i grodowych i rodzimego duchowieństwa. Zaledwie parę nazwisk: Piotr Włast, Sieciech, Stanisław ze Szczepanowa, biskup Bogumił, zaznacza istnienie w tym okresie warstwy politycznej polskiej.

Wychodzi z tego okresu Polska jako czynnik w świecie znany, o stałym składzie ziem zasadniczych. Między Niemcami a Rusią, Skandynawią a krajami naddunajskimi istnieje trwale *Regnum Poloniae*.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

Treść Nr. 97 (Rok VI, Nr. 2) "Myśli Polskiej":

MECHANIZM WYDARZEN I NASZE ZADANIA W DOBIE OBECNEJ — M.E. Rojek; ROLA KOŚCIOŁA PO WOJNIE Przemówienie Kardynała Hlonda, przedrukowane z prasy krajowej); SPRAWA NASZYCH ZIEM WSCHODNICH (Bilans dwudziestolecia i perspektywy przyszłości) — Jędrzej Giertych; SENNIK SZATAŃSKI — Jerzy Pietrkiewicz; STRATY POLSKI W LUDZIACH — Nemo; OSTATNI BOLESŁAWOWIE (wyjątek z książki Wojciecha Wasutyńskiego).

"MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie,
ukazuje się raz w miesiącu.

Redakcja i Administracja:

24, Wellington Road, St. John's Wood,
London, N.W.8. Tel. PR1 mrose 4350

Prenumerata półrocznie (6 numerów)

12s. lub 8s.

Prenumerata rocznie (12 numerów) —

£1 4s. 0d. lub 8s.